



# Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 17 kwietnia 1948

Nr. 16 (77)

## Od Redakcji

Pomoc Marshalla, wynikająca z amerykańskiego programu odbudowy Europy oraz wewnętrzny budżet finansowy są w obecnej chwili dominującymi czynnikami w brytyjskiej sytuacji gospodarczej. Każdy z tych czynników z osobna ma na celu zapewnienie istniejącej luki i oba uzupełniają się pod pewnymi względami.

Pomoc Marshalla dopomoże wyrównać brytyjski niedobór dolarowy, dopóki półkule zachodnia i wschodnia nie zbliżą się do równowagi ekonomicznej.

Brytyjski budżet ze swym różniczkowanym opodatkowaniem i przewidzianą nadwyżką odegra poważną rolę w obecnej walce o odwrócenie groźby inflacji i zniżkę cen.

Obie te sprawy razem staną się ważnymi czynnikami w wielkim dziele gospodarczego uzdrowienia świata.

Plan Marshalla, obejmujący W. Brytanię i 15 innych krajów europejskich, ma na celu udzielenie tym państwom pomocy w okresie wyjątkowej odbudowy, co jest rzeczą zasadniczą, zanim gospodarczo wszystkie one będą mogły stanąć na własnych nogach.

Program odbudowy gospodarczej musi być przeprowadzony na zasadzie wyjątkowej współpracy. Głównym zadaniem krajów otrzymujących pomoc musi być możliwie szybkie wzmocnienie produkcji. Możliwe, że nie wszyscy zdają sobie sprawę z ogromnych postępów, jakie produkcja przemysłowa Zjednoczonego Królestwa poczyniła już w tym względzie w ciągu ostatnich miesięcy. Jest to zupełnie zrozumiałe. Kryzys opałów i złe warunki atmosferyczne w zeszłym roku mogły stać się bardzo poważnym hamulcem. Aż do ostatnich czasów nie było żadnego wyczerpującego sprawozdania z całości produkcji bieżącej.

Obecnie trudność tę rozwiązano zestawiając urzędowy wykaz produkcji.

Przyjmując rok 1946 jako 100 wykaz ten udowadnia, że ogólna suma produkcji brytyjskiej wzrosła z 89 w styczniu 1946 r. na 111 w listopadzie tego roku; podczas kryzysu opałowego i złych warunków atmosferycznych w zeszłym roku spadła do 85 w lutym i 99 w marcu. Następnie pomijając wahania spowodowane okresami urlopów produkcja stale rosła, osiągając 123 w grudniu 1947 r.

Jeśli chodzi wyłącznie o przemysł fabryczny, wzrost w przeciągu 2-let lat od stycznia 1945 r. do grudnia 1947 wynosił prawie 35%. Osiągnięcie to potrafimy należycie ocenić, jeśli porównamy zwykłą naszą produkcję ze wzrostem produkcji w U. S. A. na podstawie sprawozdania Federal Reserve Board, które wykazuje, że produkcja w Ameryce wzrosła o 22%.

Zakładając, że nie będzie żadnych trudności surowcowych, produkcja brytyjska powinna stale wzrastać. Produkcja stali na przykład przekroczyła w lutym 15 milionów ton rocznie — normę osiągniętą po raz pierwszy w historii.

Produkcja węgla utrzymała się na dobrym poziomie i wynosi 4 1/4 miliona ton tygodniowo. Powracając do naszego anglo-amerykańskiego porównania, brytyjska zwykła w produkcji węgla w przeciągu dwóch lat (1946 i 1947) wynosiła 28% w stosunku do 21% zwykłej w U. S. A.

Ze swej strony rząd Zjednoczonego Królestwa wykazuje zatem zdecydowaną wolę w dążeniu do zdobycia pełnej równowagi gospodarczej, która jest celem długoterminowej polityki planu Marshalla — tak szybko, jak tylko na to pozwolą siły ludzkie.

## PIERWSZY BUDŻET CRIPPSA

Podczas exposé budżetowego w Izbie Gmłn, minister skarbu Cripps stwierdził, że budżet musi być w pewnym sensie częścią ogólnego krajowego planu gospodarczego. „Ponieważ jesteśmy i chcemy nadal pozostać demokracją — powiedział Cripps — musimy pamiętać, że plan gospodarczy nie jest przedsięwzięciem, którego wykonanie jakikolwiek rząd mógłby zagwarantować. Plan przedstawia wymagania danej sytuacji, a my jako naród musimy z niego wyciągnąć jak najlepsze rezultaty dla społeczeństwa jako całości”.

Bardzo poważne problemy gospodarcze, wobec których stoimy, można podzielić na dwie ogólne grupy. Do pierwszej zaliczyć należy bilans płatności zagranicznych, do drugiej kwestię równowagi między wewnętrznymi zasobami kraju, a naszymi potrzebami w zakresie ich wykorzystania. Sir Stafford sądzi, że cały kraj zaczyna sobie zdawać sprawę z konieczności wyrównania naszych płatności zagranicznych, zwłaszcza z krajami dolarowymi. Nad całą naszą sytuacją gospodarczą w r. 1948 ciążyć będzie trudność, jaką przedstawia dla nas płacenie za import, bez których nie możemy ani żyć, ani produkować. Nadzieje, które przyświecały nam temu rok, nie urzeczywistniły się.

### IMPORTY PODROŻAŁY

Jakkolwiek w zeszłym roku zdołaliśmy sprowadzić tylko 75% kwoty importu z 1938 r., wobec spodziewanych 80 do 85%, wzrastające ceny towarów importowanych spowodowały, że import ten kosztował nas i tak o 124 miliony funtów więcej, niż było to przewidziane. Z drugiej strony nie podnosząc cen naszego eksportu uzyskaliśmy za niego o 75 mil. funtów mniej, niż przypuszczaliśmy.

Wydatki zagraniczne rządu przewyższyły przewidywania o 36 milionów funtów z powodu utrzymującej się na całym świecie niepewności politycznej. Niewidzialne dochody wyniosły z różnych powodów o 90 mil. funtów mniej, niż prelimitowano, a czysty dochód z transportu morskiego wyniósł zaledwie 17 milionów. Czysty dochód z inwestycji wyniósł w zeszłym roku tylko

51 mil., czyli spadek o 24 miliony w porównaniu z r. 1946 i o 124 mil. w porównaniu z r. 1938. Byliśmy zmuszeni sprzedać znowu niektóre z naszych zamorskich aktywów. Musieliśmy zapłacić odsetki od zaciągniętych podczas wojny pożyczek w sumie ponad 3.500 mil. funtów, a w zeszłym roku firmy zagraniczne, działające na terenie naszego kraju przekazały stąd szczególnie duże sumy. Różne niewidzialne pozycje obciążają znaczną ilość zarówno wydatków jak i dochodów rządowych. Wydatki te przeważnie znacznie wzrosły, a większą ich część miała związek z produkcją.

Wszystkie te niekorzystne czynniki spowodowały odpływ naszych rezerw złota i dolarów i jest to najbardziej namacalnym objawem powagi całej sytuacji. Odpływ ten okazał się o 50% większy niż ogólny deficyt który wyniósł 1.023 miliony w ciągu roku. Prowizoryczne normy eksportowe na r. 1948 zostały wyczerpująco zbadane i zrewidowane w porozumieniu z przedstawicielami odnośnych gałęzi przemysłu, tak że do końca roku eksport powinien dojść do 130% normy z r. 1938.

### PROGRAM IMPORTU

Import w pierwszej połowie roku ustalono na 792 miliony funtów szterlingów. Program ten ustalono na podstawie trzech zasad. Po pierwsze: zakupywać możliwie najmniej od państw, którym musimy płacić złotem albo dolarami. Po drugie: zakupić minimum żywności potrzebnej do utrzymania zdrowej stopy życiowej. Po trzecie: zakupić minimum surowców, by umożliwić utrzymanie aktywności przemysłu

na wysokim poziomie. W ciągu pierwszego półrocza 1948 r. nasz program importu, skonstruowany w ten sposób, spowoduje ogólny deficyt w bilansie płatniczym w sumie przynajmniej 136 milionów. Ponieważ jednak niektóre nadwyżki w państwach, należących do obszaru szterlingowego nie mogą być zużyte na wyrównanie innych braków przewidujemy, że odpływ z naszych rezerw wyniesie ponad 220 milionów funtów szterlingów.

Tak wysoka suma stałego odpływu z rezerw musi nas wszystkich napędzić poważną troską i nie można pozwolić, by sytuacja ta nadal trwała. Utrzymanie naszych rezerw musi być kardynalną zasadą naszego planowania. Jeżeli bez dalszej zagranicznej pomocy odpływ ten miałby trwać nadal, nasze pozostałe rezerwy, które według obliczeń wyniosą w czerwcu br. 450 mil., przed końcem roku stopniałyby do połowy, a w r. 1949 wyczerpałyby się całkowicie.

### POMOC AMERYKAŃSKA

Mówiąc o zatwierdzeniu przez Kongres USA ustawy o odbudowie min. Cripps powiedział, że „jest to wydarzenie o niesłychanie głębokim znaczeniu międzynarodowym. W tym momencie zwątpienia i trudności w sprawach światowych, zdarzenie to jest przebiegiem nadziei dla wszystkich miłujących wolność narodów świata. Nie mogę nie skorzystać z okazji — mówił Cripps — aby nie wyrazić głębokiej i szczerzej wdzięczności w imieniu całego kraju za to wszystko, co przedsięwzięto i za szybki i przychylny sposób, w jaki się to robi. Nie potrzebuję chyba dokładnie opisywać, co byłoby się stało, gdyby pomoc z USA nie nadeszła. Bylibyśmy zmuszeni do drastycznego zredukowania importu żywności i surowców, co pociągnęłoby za sobą bardzo poważne skutki w postaci obniżenia standardu życia, groźby bezrobocia i zahamowania wysiłków w dziedzinie produkcji.

Pomoc amerykańska nie może je-

dnakowoż realnie zwiększać naszych rezerw. Musimy tak kierować naszymi sprawami, by odpływ z naszych rezerw podczas całego okresu, w którym będziemy korzystać z pomocy, był zredukowany do minimum, a ewentualnie powstrzymany. Będziemy potrzebowali wszystkich rezerw, jakie tylko potrafimy zmobilizować, w chwili kiedy pomoc Marshalla przestanie działać. To znaczy, że musimy kontrolować nasz import, tak co do ogólnej sumy, jak i co do poszczególnych pozycji towarowych. Musimy się upewnić, co nam jest potrzebne i nie będziemy mogli pozwalać sobie na zbytki. Znacząco to także, że musimy wysłać więcej towarów za granicę bez względu na potrzeby rynku wewnętrznego póty, póki nie zdołamy zwiększyć produkcji tak, by zaspokoić zarówno eksport jak i wewnętrzne potrzeby.

Plan odbudowy europejskiej nie rozwiązuje naszych problemów ani trudności Europy zachodniej. Stoimy w obliczu konieczności zrównoważenia w następnych czterech latach naszej obecnie mocno zachwianej sytuacji między pokłęką zachodnią a zachodnią Europą, tak by pod koniec tego okresu nie potrzebować już nadzwyczajnej pomocy z zewnątrz”.

### ZRÓWNOWAŻENIE ŚWIATOWEGO BILANSU HANDLOWEGO

Sir Stafford Cripps oświadczył, że środki przedsięwzięte dla odzyskania wspomnianej równowagi winny spowodować bardziej ożywioną wymianę handlu towarowego między Europą Zach. i obszarem szterlingowym, co przyniesie korzyść obu stronom. Odnosnie do wyliczonych planu rządowego, mającego na celu uzyskanie lepszego bilansu płatniczego między nami a półkulą zachodnią, Sir Stafford wyszczególnił następujące punkty planu: 1) skierowanie eksportu do obszarów dolarowych, 2) stworzenie zastępczych źródeł importowych w krajach dolarowych, 3) ściśła współpraca z obszarem szterlingowym i z krajami Europy Zachodniej oraz ich dependencjami i 4) uzdrowienie warunków wielostronnego handlu o tak szerokim zasięgu, jak tylko się da, co ułatwi nam uzyskanie dolarów i złota.

Te zmiany w polityce wymagają czasu. Wielki plan amerykański daje nam, jak i krajom Europy zachodniej ów potrzebny czas. Jednakże czas jest artykułem, którego brak daje się dziś najbardziej odczuć, toteż nie możemy sobie pozwolić na zmarnowanie ani jednej jego chwili.

Rozpatrując problem zabezpieczenia równowagi między zasobami wewnętrznymi i zapotrzebowaniem na nie, Cripps powiedział: „Kroki, przedsięwzięte zeszłego roku dla wzmocnienia machiny administracyjnej, która miała rozwiązać te problemy, okazały się bardzo skuteczne. Rada planowania gospodarczego odegrała bardzo doniosłą rolę w ukształtowaniu naszej polityki ekonomicznej”.

### BILANS KRAJOWY

Osiągnięcie zadawalającego bilansu krajowego jest naturalnie podstawą zdrowej polityki gospodarczej. Jeśli popyt w wysokim stopniu przewyższa podaż lub odwrotnie jest zbyt mały, system ekonomiczny nie może należycie funkcjonować.

W szczególnie trudnej sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się obecnie, nasze położenie wewnętrzne musi z konieczności wpływać na nasz zagraniczny bilans płatniczy. Jeżeli tendencje inflacyjne nie zostaną opanowane, eksport ucierpi z powodu zbyt wielkiej chłonności rynku krajowego i zbyt wysokich cen, po których towary nasze będą sprzedawane za granicą. Sir Stafford Cripps

(Dokończenie na str. 2)

## Artyleria Królewska obejmuje wartę w Tower



Oddział artylerii królewskiej po raz pierwszy w historii tej broni obejmuje straż w londyńskiej Tower.



# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## ODWAŻNY BUDŻET

**TIMES** pisze: Minister Stafford Cripps przedstawił budżet, który przewidyuje nadwyżkę 790 mil. funtów. — Jest to wydarzenie bez precedensu, ale sytuacja, której sprostać ma ten budżet, jest również jedyna w swoim rodzaju. Sam już zasięg gospodarczych i finansowych czynności rządu sprawia, że stare prawidła rozliczeń i dawny sposób równoważenia budżetu są dziś niewystarczające.

Ponad 460 mil. tej nominalnej nadwyżki trzeba będzie zużyć na pokrycie nieobjętych budżetem wydatków rządu. Większa część tej sumy pójdzie na wydatki inwestycyjne, ale rząd i tak będzie musiał odłożyć część tej nadwyżki, po odliczeniu swych własnych potrzeb inwestycyjnych, ażeby nie dopuścić do inflacji. Suma ta oceniana na 330 milionów funtów nie jest nadmierną.

Minister Skarbu z mistrzowską jasnością przedstawił zasadnicze punkty gospodarki państwowej i budżetu i wykazał, że groźba inflacji wciąż jeszcze przeszkadza kampanii eksportowej i nie dopuszcza do usunięcia luki w zagranicznym bilansie płatniczym. Potrafił również dowiedzieć ponad wszelkie wątpliwości, że żadne godne wzmianki zwiększenie konsumpcji nie jest obecnie możliwe i że zatem żadne zwiększenie siły kupna konsumentów nie byłoby usprawiedliwione. Przeprowadzona przez niego w pierwszej części przemówienia logiczna analiza faktów prowadzi nieodwołalnie do wniosku, że wielka nadwyżka budżetowa była koniecznością potrzebną.

Podporządkowanie się tej logice i stworzenie tej nadwyżki budżetowej było jednakowoż, w obliczu ogólnego żądania ulg podatkowych, czynem bardzo odważnym. Jest to wynikiem przedstawionej przez ministra podstawowej przesłanki, że jeżeli podatnikom mają być przyznane jakiekolwiek ulgi, muszą one być zrównoważone dodatkowym obciążeniem, skierowanym w inną stronę. Jeżeli chodzi o ulgi, które mają być przyznane, minister zwrócił mniejszą uwagę, niż się tego spodziewano, na zmniejszenie podatków pośrednich, mające na celu poparcie nowej polityki cennikowej i uposażeniowej. Wierny swej logice minister zajął się prawie wyłącznie nagłą koniecznością zwiększenia premii finansowych. Rozpatrując sposoby zwiększenia premii, minister zdecydował się na prostą metodę, która w dużej mierze przyczyni się do rozproszenia nastroju niezdecydowania, wywołanego niewątpliwie bieżącym wymiarem podatku dochodowego. Dodatkowe zasiłki,

przyznane zamężnym kobietom pracującym, odniosą również pożądany skutek.

Główne zwiększone podatki, które mają na celu wyrównanie tych ustępstw, są następujące: wyższe opłaty od piwa, alkoholu, wina, tytoniu oraz nowa specjalna danina od dochodu z inwestycji — jest to tylko inna nazwa dla daniny majątkowej. Ta specjalna danina jest oczywiście punktem najbardziej spornym. Minister zapewnił, że jest to jednorazowa danina, która nie zostanie powtórzona. Ale Sir Stafford Cripps nie może zobowiązywać się w imieniu przyszłych ministrów skarbu, i raz na zawsze należy zaznaczyć, że każda danina jest w najlepszym razie tylko pożyczką, ciążyącą na latach następnych.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że minister wstrzymał się od obciążenia przedsiębiorstw i kapitału jakimiś specjalnymi świadczeniami. Wielkie zmiany przeprowadzone w całym systemie podatków od zakupów dowodzą znacznego ulepszenia i uproszczenia metod. Zmiany te nie mogą być wszakże ostateczne. Pomimo odwagi, jaką wykazał się Sir Stafford Cripps i mimo licznych niewątpliwych zalet, jakie posiada jego budżet, wiele krytycznych kwestii pozostaje nadal nierozstrzygniętych. Budżet dostarczył skutecznych rozwiązań dla poszczególnych problemów w bieżącym roku. Nadwyżka jest znaczna — zdoła zatem sprostać natychmiastowym potrzebom.

## PODWÓJNA INTRYGA

**DAILY TELEGRAPH** próbuje niektóre projektowane w nowym budżecie pociągnięcia, ale również stwierdza, że danina majątkowa jest punktem spornym. Autor artykułu rozróżnia w budżecie dwa wyraźne wątki, poniekąd przypominające sztukę teatralną o podwójnej intrydze. Jeden z tych wątków dotyczy problemu inflacji, a drugi odnosi się do premii, które mogą się przyczynić do wzmocnienia wysiłków społeczeństwa. Jeśli chodzi o pierwszy, Sir Stafford Cripps wprowadził zmienną inowację: zorganizował swą buchalterię w ten sposób, że wykazał rzetelną przewagę dochodów nad wydatkami. Drugim jego celem jest zwiększenie premii, ażeby tą drogą dodać bodźca krajowej produkcji. Taktyka taka, o ile będzie miała powodzenie, przysiędzie z pomocą kampanii przeciwinflacyjnej w nie mniejszym stopniu niż zredukowanie nadmiernej siły kupna poprzez stworzenie nadwyżki budżetowej. W tym miejscu można powiedzieć, że oba wątki tej podwójnej intrygi łączą się ze so-

ba. Minister wkroczył zatem na drogę zasadniczych zmian podatkowych, które znacznie przesuną ciężar podatków z jednych warstw społecznych na drugie.

## SOCJALIZM OPARTY NA ZDROWYCH FINANSACH

**MACHESTER GUARDIAN** sądzi, że Sir Stafford Cripps potrafił uzgodnić wymagania zdrowych stosunków finansowych z wymaganiami socjalizmu. Jego budżet jest mocny, uczciwy i radykalny. Nie stara się zdobyć popularności drogą odwręcania chwili obrachunku. Społeczeństwo przyzna, że operacja jest tak obmyślona, by wyrządzić narodowi jak najmniej krzywdy.

## ZDUMIEWALĄCA NADWYŻKA

**NEWS CHRONICLE**, chociaż nie próbuje nowego budżetu całkowicie, niemniej przyznaje, że minister przy pomocy tradycyjnych metod buchalteryjnych, potrafił wykazać zdumiewającą nadwyżkę budżetową prawie 800 mil. funtów. Jest to do prawdy solidna zaporą przeciw niebezpieczeństwu inflacji i jako taka będzie gorąco zaaprobowana przez większość ekonomistów. Żaden budżet w ostatnich latach nie objął tak szerokiego zakresu, potrafiąc równocześnie powrócić do pierwotnego punktu wyjścia. W swej podwójnej roli ministra skarbu i kierownika gospodarczego planowania, Sir Stafford Cripps dokonał wielkich rzeczy. Twierdzi on, że każda bez wyjątku, z jego propozycji, ma na celu „wywarcie niewątpliwego wpływu na całokształt sytuacji ekonomicznej i jest przystosowana do potrzeb przedstawionych w sprawozdaniu gospodarczym”.

Sir Stafford w każdym razie przypisał społeczeństwu bogatego tematu do rozważań. Budżet jego jest bez kwestii zmiennym wydarzeniem.

## BUDŻET ZACHĘTA DO WYSIŁKU

**DAILY HERALD** pisze co następuje: Przedmioty codziennego użytku będą tańsze, albo przynajmniej nie podrożeją. Ale nie będzie możliwości marnowania pieniędzy — zwłaszcza dolarów — na towary luksusowe. Oto myśl przewodnia budżetu. Sir Stafford Cripps w swych propozycjach finansowych wezwał naród do wielkiego skoordynowanego wysiłku, który jedynie zdoła trwale poprawić naszą sytuację, a równocześnie dał nam znamienne upomnienie. „Czas jest najbardziej ograniczonym ze wszystkich artykułów pierwszej potrzeby”.



## DWA RÓŻNE POGLĄDY NA PRYDZIAŁ BENZYNY

**DAILY TELEGRAPH** omawiając przywrócenie „podstawowej normy przydziału benzyny” pisze: ta jałmużna jest jeszcze jedną gorzką konsekwencją tego, że zmnarowaliśmy nasze kredyty dolarowe i że goniliśmy za politycznymi paliatywami, zamiast wziąć się do poważnej odbudowy kraju”.

**DAILY HERALD** pisze na ten temat: „nowy standardowy przydział jest mały, ale sprawi olbrzymią, dobrze zasłużoną przyjemność posiadaczom samochodów, a przyjemność ta będzie tym większa, że towarzyszy jej świadomość, iż cenne oszczędności na dolarach zostały osiągnięte oraz że niedozwolony handel benzyną będzie zlikwidowany. Rząd załatwił tę sprawę stanowczo i sprawiedliwie, a zarządzenie to znajdzie uznanie u wszystkich z wyjątkiem paskarzy i zacietrzewionych torysów.

## ADMIRALICJA IDZIE Z POSTĘPEM CZASU

**NEWS CHRONICLE**, stwierdza, że „flota brytyjska”, o której tyle ujemnych słów zostało ostatnio wy-

powiedzianych, wydaje się być o wiele bardziej kwitującym stanem, niż starano się to przedstawić społeczeństwu. Z końcem tego roku będzie ona naprawdę potężna. Decyzja przeznaczenia na tom 5 starych okrętów wojennych wywołała konsternację w niektórych kołach. Lecz, jak p. Dugdale zauważył na ostatniej sesji parlamentu, lepiej poświęcić je teraz, niż miałyby być zatopione w kilka dni po nowym wypowiedzeniu wojny. Decyzja przeznaczenia 9 milionów funtów na cele badawcze jest bardzo pocieszająca.

Jest to olbrzymia suma, lecz stanowi zarazem najrozsądniejszą formę inwestycji dla zapewnienia bezpieczeństwa W. Brytanii.

Wzmianka p. Dugdale o rewolucyjnych możliwościach napędu odrzutowego była jeszcze jednym dowodem, że marynarka dzisiejsza chętnie stosuje nowe pomysły.

W 1897 roku trzeba było ażeby publiczność ośmieszenia admirałów, zanim przyjełi oni wynalazek turbiny parowej Charles Parsons'a.

Dłatego też krzepiąca jest świadomość, że „nowy duch panuje dzisiaj w naszej admiralicyj”.

## PIERWSZY BUDŻET CRIPPSA

(Dokończenie ze str. 1.)

stwierdził, że nadmierne zapotrzebowanie na towary i usługi, sprawiło, iż planowanie ekonomiczne stało się bardzo trudną sprawą, zwłaszcza w państwach demokratycznych takich jak nasze, gdzie pragniemy zachować w znacznym stopniu swobodę inicjatywy prywatnej.

Zrównoważenie zasobów i potrzeb było ciągłym i b. złożonym procesem. W pierwszym rządzie potrzeba nam było przede wszystkim ustabilizowania jednostki monetarnej, lecz to samo przez się nie było jeszcze rzeczą wystarczającą. Układając plan całokształtu bilansowego, musieliśmy zadać sobie pytanie, jak się on tłumaczy na pojęcia siły roboczej, surowców i wyposażenia przemysłowego. Oczywiście należało wskazać zadania, wyznaczone dla poszczególnych gałęzi przemysłu. Uczyniliśmy to po zbadaniu możliwości pewnych przemysłów kluczowych. Również ustaliliśmy normy dla siły roboczej.

„Pragnąbym ostrzec Izbę — oświadczył minister — przed niebezpieczeństwem układania planów, nie mających realnego związku z rzeczywistymi faktami naszej obecnej sytuacji. Przede wszystkim mamy do czynienia z produkcją, w której najważniejszym czynnikiem są ludzie, a tych nie można traktować jako części składowych maszyn. Na skutek wielkiego znaczenia tego czynnika ludzkiego musimy dostarczyć producentom najbardziej wyczerpujących informacji, dotyczących zarówno istniejącej sytuacji

ekonomicznej jak i norm, które zamierzamy osiągnąć.

Nie byłoby rzeczą niemożliwą ustalić z góry normy dla wszystkich poszczególnych jednostek produkcyjnych, lecz w grę wchodzi jeszcze trzy główne czynniki, obciążające dostępne zasoby narodowe; są to: publiczne wydatki konsumpcyjne, rozwój podstawowych inwestycji społecznych i prywatnych oraz konsumpcja prywatna czy osobista

## OBCIĄŻENIE DOCHODU NARODOWEGO

Do pierwszej kategorii zaliczyć należy wydatki departamentów rządowych i władz miejskich. W 1938 r. bieżące wydatki publiczne na towary i usługi pochłonęły tylko około 16% narodowego dochodu netto. W tym roku, według preliminarzy pro-wizorycznych, cyfra ta wyniesie 22%.

Drugie obciążenie związane jest z utrzymaniem i ulepszeniem wyposażenia podstawowego, a dokonane obliczenie wykazało, że potrzeba 1.800.000.000 funtów brutto na zasadnicze inwestycje krajowe w tym względzie. To nie jest zbyt wiele i gdybyśmy sobie na to mogli pozwolić oraz posiadali potrzebne materiały powinniśmy poczynić nawet większe wkłady, aby w pełni rozwinąć możliwości zarobkowe naszego eksportu i importu, zwłaszcza w dziedzinie nowych wynalazków i procesów, które w przyszłości będą miały wartość konkurencyjną.

„Jeśli potrafimy zaspokoić dwa

wymienione przeze mnie wymagania, reszta pójdzie na konsumpcję indywidualną, lecz jeśli uniknąć mamy nacisku inflacyjnego, konsumpcja indywidualna musi być ściśle ograniczona do wysokościowej reszty. Siła nabywcza musi być ograniczona czy to przez opodatkowanie, czy przez dobrowolną oszczędność o tyle, aby obniżyć do właściwego poziomu siłę nabywczą, stworzoną przez wydatki publiczne i inwestycje podstawowe. Potrzebne nam dobrowolne oszczędności są oszczędnościami prywatnymi — ograniczeniem wydatków osobistych.

Starając się określić stopień nacisku inflacyjnego, jaki zaznacza się w naszej gospodarce, wkraczamy w najtrudniejszą dziedzinę analizy ekonomicznej. Nacisk inflacyjny nie może być całkowicie usunięty przez akcję rządową, jeśli nie mamy naszej kontroli ekonomicznej uczynić zbyt surową jak na państwo demokratyczne i jeśli nie mamy porzucić naszego celu zaniechania szczegółowej kontroli w możliwie najkrótszym czasie. W ciągu ubiegłego roku dało się zauważyć wiele oznak nacisku inflacyjnego.

## USUNIĘCIE GROŹBY INFLACJI

Problem usunięcia groźby inflacji nie tylko dotyczy budżetu, ale z pewnością jest jedną z najbardziej palących spraw. Istnieją dwa sposoby zredukowania nacisku inflacyjnego — ograniczenie wydatków i opodatkowanie nałożone przez państwo. Większość podstawowych inwestycji rządowych pierwszej potrzeby powinna być pokryta z oszczędności. Lecz w obecnych wa-

runkach groźby inflacyjnej potrzebne są inne, bardziej surowe środki zapobiegawcze. Nacisk inflacyjny nie zmniejszył się dotąd w widocznym stopniu. Biorąc pod uwagę te czynniki, musimy zabezpieczyć dość wysoką nadwyżkę budżetową, aby utrzymać równowagę po pokryciu wszystkich wydatków rządowych”.

Cripps stwierdził, że rząd w swojej polityce podatkowej kieruje się dwoma głównymi celami; w pierwszym rządzie pragnie drogą sprawiedliwego rozdziału ciężarów podatkowych uzyskać znaczną nadwyżkę budżetową, która nie tylko umożliwi pokrycie wszystkich wydatków rządowych, zarówno inwestycyjnych, jak i bieżących, ale pozwoli ponadto na przeciwstawienie się naciskowi inflacyjnemu; w drugim rządzie stara się tak rozłożyć podatki, aby wzmóc produkcję, dostarczając wytwórcom bodźca do dalszej pracy.

Robiąc przegląd rocznych wyników, Cripps powiedział: „Wysokość zrealizowanej nadwyżki w kwocie 636.000.000 funtów — była w pewnym stopniu wskaźnikiem sytuacji inflacyjnej. Całkowity dochód za rok 1947/48 wynosił 3.845 milionów”.

## UTRZYMANIE SUBSYDIÓW ŻYWNOSCIOWYCH

Po dokładnym omówieniu poszczególnych przykładów oszczędności rządowych, Cripps oświadczył, że ogólna suma oszczędności wynosi nie mniej niż 400 milionów. Należy temu jednak przeciwstawić zwiększone wydatki na budownictwo mieszkaniowe i narodową słu-

żbę zdrowia. Ogólny wzrost wydatków wynosi niemal połowę całej sumy oszczędności. „Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy — powiedział minister — aby zaprowadzić jak najdalej idące oszczędności wydatków rządowych, lecz nie przewidujemy ograniczenia świadczeń społecznych, ponieważ jesteśmy dumni z naszych osiągnięć w tej dziedzinie i pragniemy je jeszcze bardziej udoskonalić.

Zdecydowaliśmy się kontynuować zasiłki, w tym przekonaniu, że chociaż w teorii mogą one być jednym z czynników inflacyjnych, w praktyce dają odwrotny skutek, gdyż ograniczają zapotrzebowanie na zwiększone dochody osobiste dla pokrycia zwiększonych kosztów utrzymania.

Z uzyskanych podatków rząd udziela rocznych subsydiów żywnościowych, stanowiących równowagę 12—14 szyl. tygodniowo dla każdej rodziny w kraju. Ponadto taką samą sumę otrzymują obywatele poprzez opiekę społeczną.

Sir Stafford oświadczył, że w ciągu 1948—1949 wpływy z cel i akcyz uwidocznią w pełni skutek zmian w opodatkowaniu wprowadzonych od kwietnia ub. roku. Należy się spodziewać, że podatki od sprzedaży alkoholu przyniosą 400 milionów a od sprzedaży tytoniu 560 milionów funtów. Podatek od zakupów przyniesie 300 mil., co da całkowity preliminowany dochód z tej dziedziny, równający się sumie 1.500 mil.

Jeśli idzie o dochody krajowe, możemy spodziewać się dalszego wzrostu. Zaznaczył się wielki wzrost



# Przygotowanie nowej służby zdrowia

Szczegóły nowego planu krajowej służby zdrowia, dotyczące zarówno lekarzy jak i pacjentów, zostały ogłoszone w ostatnich dniach. Zanim ustawa wejdzie w życie z dniem 5 lipca, każdy mężczyzna, kobieta i dziecko, mający korzystać ze służby zdrowia, będą mogli zastanowić się nad wyborem lekarza z listy wystawionej przez miejscową radę wykonawczą. W tym celu wszyscy nie objęci dotychczasowym systemem ubezpieczeń od choroby otrzymają kartę zdrowia. Osoby już ubezpieczone automatycznie otrzymają nową kartę i pozostaną pod opieką swego dotychczasowego lekarza, chyba że będą chcieli go zmienić. W imieniu dzieci poniżej lat szesnastu wyboru dokonują rodzice lub opiekuni. Pacjenci będą mieli prawo zmieniać lekarzy, a lekarzom wolno będzie domagać się skreślenia pacjenta z danej listy. Lekarze każdego okręgu będą współodpowiedzialni za wszystkich zamieszkałych w nim pacjentów.

Nowy regulamin przewiduje, że żaden lekarz praktykujący bez pomocy nie może mieć na swojej liście więcej niż 4.000 pacjentów — cyfra ta może być zwiększona, jeżeli lekarz korzysta z pomocy asystenta. Obowiązki lekarza będą obejmować „wszelkie właściwe i potrzebne leczenie”. Leczenie wypadków wymagających specjalnych kwalifikacji i doświadczenia nie należy do obowiązków lekarza obwodowego, który wszakże winien poczynić odpowied-

nie kroki, by pacjenci zostali skierowani do wymaganego leczenia.

Osobna lista lekarzy położników będzie przechowywana przez miejscowe rady wykonawcze. Kobiety potrzebujące pomocy tych lekarzy będą oczywiście mogły z niej korzystać.

Lekarz opiekujący się przewidzianym minimum pacjentów będzie otrzymywał stałą pensję roczną w sumie 300 funtów, a prócz tego będzie pobierał ustalone honorarium od każdego pacjenta oraz różne dodatkowe opłaty. W słabo zaludnionych i trudnych okęgach lekarze otrzymają pewne nadwyżki, które ich zachęca do podjęcia się pracy w tych mało atrakcyjnych miejscowościach. Dalsze dodatki przyznawać się będzie za szkolenie asystentów, za położnictwo i za dostarczanie lekarstw i opatrunków.

Wobec tego, że rokowania, dotyczące zastosowania nowej ustawy toczą się jeszcze między rządem a przedstawicielami lekarzy, jest możliwe, że w ogłoszonym obecnie regulaminie nastąpią jeszcze pewne zmiany.

## NOWA PROPOZYCJA DLA LEKARZY

Minister Bevan, pragnąc rozprzeć obawy lekarzy, że nowa służba może stać się płatną państwową służbą lekarską, zgodził się na propozycję lekarzy z kolegium królewskiego. Propozycja ta przewiduje mianowicie, że rząd poweźmie kroki w celu niedopuszczenia do zrealizo-

wania tak pojętej służby państwowej, chyba że postanowi ją nowa ustawa parlamentu.

Następnie min Bevan zaproponował, aby wszyscy nowo-wstępujący kandydaci do służby zdrowia otrzymywali częściowo podstawową pensję, wynoszącą 300 funtów rocznie w ciągu trzech lat, a po upływie tego czasu mieli pełną swobodę przejścia na system honorariów indywidualnych.

Stowarzyszenie lekarskie powitało z zadowoleniem to oświadczenie, gdyż daje ono okazję do ponownego rozpatrzenia spornych punktów. Proponuje ono przeprowadzenie głosowania lekarzy w sprawie wstąpienia do tej służby, poprzednie głosowanie w styczniu dało wynik ujemny).

## 900 emigrantów bryt. wyjeżdża do Australii

Pierwszy emigrancki statek, który wyruszył ze Szkocji od czasów wojny, opuścił Glasgow w zeszłym tygodniu, udając się do Australii. Na pokładzie znajduje się 900 Brytyjczyków, z których większość ma już tam zapewnione posady. Statek „Empire Brent” w przeciągu następnych dwunastu miesięcy odbędzie 4-krotną turę do Australii, przewożąc emigrantów. Z 31.000 nowych przybyszów do Australii w zeszłym roku, ponad 23.000 przybyło z W. Brytanii. Tego roku Australia spodziewa się 70.000 imigrantów z czego 50.000 przybywa ze Zjednoczonego Królestwa.

## Dar Australii dla Europy

Generalny sekretarz ONZ Trygve Lie podał do wiadomości, że rząd australijski ofiarowuje bezpłatnie 550.000 kg europejskiej wełny dla Austrii, Grecji, Węgier, Włoch, Polski i Jugosławii. Połecie i Włochom ofiarowano po 125 tys. kg, pozostałe cztery kraje dostaną po 75.000 kg. Dar ten jest wynikiem akcji pouniwersyteckiej, którą Generalne Zgromadzenie ONZ postanowiło przeprowadzić w grudniu 1946 r. Specjalny komitet techniczny ustanowiony wówczas zdecydował, że 6 wymienionych powyżej państw potrzebuje pomocy.

## Polityczne słuchowiska radiowe

Partie socjalistyczna, konserwatywna i liberalna zawarły porozumienie co do politycznych dyskusji radiowych w BBC na okres roku kończący się 28 lutego 1949 r.

Podobnie jak zeszłego roku będzie takich audycji 12 (socjaliści dadzą 6, konserwatyści 5, liberałowie 1). Ten stosunek został określony na podstawie ilości głosów uzyskanych w ostatnich wyborach powszechnych.

## Śrubowce na usługach poczty



Od trzech miesięcy eksperci Brytyjskich Linii Lotniczych przeprowadzają próby z śrubowcem, chcąc sprawdzić jego przydatność do rozprawiania poczty na terenie W. Brytanii. Na zdjęciu: śrubowiec typu Westland-Sikorski S 15 obniżył się tak, by urzędnik poczty mógł z łatwością podać worki z pocztą.

## Dwa nowe rekordy samolotu „Hastings”

Samolot, który niedawno wystartował z W. Brytanii w kierunku Australii, ustanowił nowy rekord czasu w locie do Australii.

Doleciał mianowicie do Sydney w ciągu 46 i pół godzin. Rekord ten bije poprzedni czas o 2 i pół godziny.

Samolot był transportowcem wojskowym marki Handley Page Hastings. W czasie lotu wszystkie cztery silniki „Bristol Hercules” działały bez zarzutu.

Ten sam samolot w drodze do Australii pobił również rekord lotu bez zatrzymania na odcinku z Karachi do Cejlonu. Ten odcinek lotu został pokryty średnią szybkością 552 km na godzinę. Samolot marki Hastings jest największym i najszybszym aparatem R. A. F'u.

Na pokładzie znajdowali się przedstawiciele Ministerstwa Dostaw i Mi-

nisterstwa Lotnictwa, którzy sprawdzili rezultaty długo-dystansowego lotu.

Informacje te będą bardzo pożyteczne dla Towarzystwa Zamorskich Linii Lotniczych, kiedy „Hermes IV” zacznie obsługiwać linie powietrzne Commonwealth'u.

„Hermes IV” jest cywilnym odpowiednikiem transportowca wojskowego Hastings.

## OD ADMINISTRACJI

Wszystkim prenumeratom, którzy wnoszą do administracji „Głosu Anglii” reklamacje, skarżąc się, że nie otrzymali numeru z datą 4 kwietnia, komunikujemy uprzejmie, że numer ten otrzymali, ale razem z numerem z poprzedniego tygodnia jako zwiększony obłożeniowo numer świąteczny (13/14 — 74/75).

## Młodzież uczy się dyskutować



Rada miejska w Twickenham zorganizowała zebrania młodzieży szkolnej, na których prowadzi się dyskusje na różne tematy m. in.: „Czy powinno się budować więcej tymczasowych domów w Twickenham? Czy młodzież powinna pomagać w gospodarstwie domowym?” Na zdjęciu: Panna Alderman Fox w czasie swej wypowiedzi na jeden z poruszonych tematów.

zysków przedsiębiorstw prywatnych, które w tym roku przyniosą zwiększony dochód państwowy. Zeszłej jesieni dała się zauważyć wybitna wyższość plac powodując znaczny wzrost ogólnych zarobków. Sir Stafford Cripps przewiduje 90 mil. wpływu z podatków dodatkowych za najwyższe dochody. Ten wpływ plus pełnomocny dochód ze zwiększonych podatków od zysków oblicza on na 250 milionów.

## INWESTYCJE NARODOWE

Rzeczą istotnej wagi na dłuższą metę jest dokładne rozpatrzenie, czy rozporządzamy dostatecznymi zasobami pieniężnymi, powstałymi z nadwyżki budżetowej wraz z oszczędnościami na sfinansowanie narodowego programu inwestycyjnego. W 1947—48 rząd z powrotem puścił w obieg pieniądze wycofane przez podatki. Zapłacił swoje własne wydatki zasadnicze, nie było jednak żadnej nadwyżki, która by pomogła zahamować tendencje inflacyjne w gospodarce państwowej. Sir Stafford Cripps uważa, że powinniśmy dążyć do osiągnięcia rzeczywistej ogólnej nadwyżki, wynoszącej 300 milionów funtów szterlingów. W szczególności krytycznej sytuacji, wykazanej w sprawozdaniu rządowym musimy przedsięwziąć wyjątkowe środki dla przeciwdziałania inflacji.

Omawiając osobiste dochody, koszty i ceny, Sir Stafford Cripps oświadczył, że na początek rząd przedłożył propozycję, przyjętą niemal jednogłośnie, aby ustalanie płac, pensji i warunków pracy pozostawione było swobodnej umowie mię-

dzy przedstawicielami pracodawców i pracownikami. Kraj nasz nie może sobie obecnie pozwolić na ogólną zwyczajność dochodów osobistych. Przez opodatkowanie przedsięwzięliśmy kroki, mające na celu ograniczenie sumy zysków, przypadających na akcjonariuszy. W przyszłym roku zobaczymy, czy obietnice nie powiększenia zysków z akcji zostały w pełni dotzymane.

Jeśli chodzi o ceny — powiedział Cripps — uznaliśmy, że wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby uniemożliwi zapobieżenie pewnej ogólnej zwyczajności. Dlatego odwołaliśmy się do sfer handlowych o współpracę w urzeczywistnieniu stabilizacji cen i przeprowadzeniu wszelkich możliwych redukcji, aby skompensować nieuniknioną zwyczajność cen.

## ZWIĘKSZENIE PODATKÓW POŚREDNIACH

Następnie Cripps podał do wiadomości zwiększenie podatku o 1 pens na każdej kwarcie piwa o przeciętnej zawartości alkoholu i o 2 szyl. i 4 pensy na każdej butelce spirytusu. Wysokość podatku od butelki słodkiego wina zagranicznego będzie wynosiła 1 szylinga, a od lekkiego wina 6 pensów. Paczka 20 papierosów standardowych gatunków będzie obecnie kosztować 3 szyl. 6 pensów.

Co się tyczy podatku od zakładów hazardowych stwierdził minister — pobieranie go okazało się nietrudnym i zyskownym. Minister sądzi, że totalizatory footballowe i inne wytrzymują łatwo wyższe opodatkowanie i proponuje zwiększyć je z 10 na 20%.

Jeśli chodzi o podatek od zakupów minister twierdzi, że starał się doprowadzić do niższej cen mimo, że uważa ten podatek za podstawowy dochód. Zaproponował on, by w dalszym ciągu uwolnić od opodatkowania wszystkie materiały pędne i całą odzież użytkową.

Zmiany te zmniejszą dochody o 24 miliony w ciągu całego roku. Rozpatrując sposoby zwiększania dochodów krajowych, minister stwierdził, że zwykła danina majątkowa była nie do przeprowadzenia. Zaproponował zatem nałożenie specjalnej daniny, płatnej w znacznej mierze z kapitału, a opartej na dochodach inwestycyjnych poszczególnych jednostek za rok 1947 i 48. Do tych dochodów należeć będą wpływy z komornego, dywidendy, udziały i inne tym podobne zyski, obejmujące wszystkie rodzaje dochodów z kapitału.

Będzie to dotyczyło jedynie tych wypadków, gdzie cały dochód przewyższa 2.000 funtów, a sam dochód inwestycyjny przekracza 250 funtów. Osoby o umiarkowanych dochodach nie będą temu podlegały, jak również żaden dochód, pochodzący jedynie z zarobku bez względu na jego wysokość.

Jeśli całkowity dochód jednostki przewyższy 2.000 funtów, a inwestycyjny 500 funtów, obywatel będzie musiał płacić 25 funtów daniny. Tam gdzie dochód inwestycyjny wyniesie 2.000 f., obciążenie będzie 425 f., a przy 5.000 f. wyniesie 1.625 f.

Ponieważ danina ta obliczona jest na sprostanie nagłym krajowym potrzebom, nie będzie się jej nakła-

dać na majątek, jaki posiadają w naszym kraju osoby nieprzebywające tu stale.

Nie jest to roczny podatek, ale specjalna danina na specjalne cele. Minister spodziewa się, że danina przyniesie 105 milionów funtów, z których przeznaczył 50 milionów na preliminarz tegoroczny.

Zaproponował również pewne dogodne ulgi w podatkach od rozrywki.

## ULGI OD PODATKU DOCHODOWEGO

Minister stwierdził, że panuje ogólne przekonanie, iż zbyt wysoki podatek dochodowy nałożony na średnio uposażonych robotników i na nisko płatnych pracowników biur administracyjnych i technicznych wpływa hamująco na zwiększenie produkcji.

Zaproponował zatem zwiększyć w ten sposób ulgi podatkowe od dochodu zarobkowego, by przywrócić pełną przedwojenną stawkę ulg. Jeśli chodzi o ich normę, to została ona obecnie zwiększona w stosunku do stanu przedwojennego do 300 funtów rocznego dochodu. Ulga ta nie tylko podnosi normę, od której zaczyna się opodatkowanie i zwalnia 1/2 miliona osób od płacenia podatku dochodowego, ale praktycznie biorąc zmniejsza wysokość podatku nałożonego na dodatkowe zarobki.

Maksymalne zwiększenie ulgi podnosi ogólną sumę dochodu zarobkowego, kwalifikującego się do ulg podatkowych od 1.500 do 2.000 funtów. Ma to na celu udzielenie ulg podatkowych pracownikom administracyjnym, zawodowym i naukowym.

Minister proponuje podnieść granicę zarobków wolnych od podatku ze 120 funtów na 135, by odciążyć najmniejsze dochody.

Zmiany te będą kosztowały 46 1/2 miliona na cały rok budżetowy, a 40 milionów w tym roku.

Na koniec proponuje rozszerzenie wachlarza dochodów objętych niższą stawką podatkową. Spodziewa się, że to ustępstwo, wynoszące ponad 100 milionów funtów rocznie będzie miało wielkie znaczenie dla naszej kampanii produkcyjnej.

Po odliczeniu tych ulg ostateczna nadwyżka budżetu dochodzi do 789 milionów, a całkowita nadwyżka wszystkich dochodów rządowych poza wszelkimi rodzajami wydatków w ciągu roku dochodzi do 330 milionów. Finansowy plan budżetowy posłuży do zmniejszenia złych skutków inflacji i wzmoże nasz wysiłek produkcyjny.

Dzięki tej akcji wykazemy zarówno naszemu narodowi jak i tym innym narodom, które z niepokojem śledzą, czy potrafimy dać sobie radę z trudnościami, że stawiamy mocne i trwałe podwaliny pod naszą odbudowę przez rozumne użytkowanie zasobów, przez ochronę wartości naszej waluty i przez sposób, w jaki postanowiliśmy rozwiązać nasze zadanie.

Minister uważa, że jego propozycje dowodzą, iż potrafimy w sposób demokratyczny sprostać trudnościom, jakie wynikają z sytuacji gospodarczej.

Cripps usiadł wśród oklasków. Mówił 2 godziny i 14 minut.



# List z Londynu

## BEVAN I CRIPPS W NIEZWYKŁYCH ROLACH

**A**NEURIN Bevan — brytyjski minister zdrowia ukazał się pewnego dnia w zupełnie nowej roli. Mianowicie jako mecenas teatru, baletu i muzyki w prowincjonalnych miastach. Według nowej klauzuli Ustawy Samorządowej — rady miejskie zostały upoważnione do subydiowania imprez kulturalnych z wpływów podatkowych.

Klauzula ta została przyjęta jednogłośnie przez Stowarzyszenie Korporacji Muncypalnych. Udzielanie przez zarząd miejski subwencji operom i instytucjom muzycznym nie będzie chyba żadną nowością dla czytelników polskich. Jednakże tego rodzaju polityka dopiero niedawno stała się popularna w W. Brytanii.

Kiedy indziej znowu nazwisko sir Crippsa pojawiło się w niezwykłych, jak na ministra skarbu, okolicznościach. Odczytał ze stopni ołtarza w Westminster Abbey lekcję z pisma św. w czasie nabożeństwa ku uczczeniu pamięci Gandhiego. Mało kto jednak zdziwił się z tego powodu, ponieważ Cripps znany jest jako człowiek bardzo religijny, o ascetycznych obyczajach. Jest także wegetarianinem, abstynentem i indywidualistycznym idealistą. Przy tym słynie jako zdolny prawnik i człowiek czynu.

## MIESIĄC MALARSTWA

**M**ARZEC był prawdziwym miesiącem malarskim. Wystawę dzieł Van Gogha, która po ogromnym powodzeniu wyjechała szukać nowych sukcesów w Birmingham i Glasgow zastąpiła w Tate Gallery kolekcje obrazów Rosjanina Chagalla.

Ten nowoczesny malarz nie ściągnął takich tłumów jak jego holenderski poprzednik. Myślę, że częściowo przyczyną tego był fakt, iż ludzie nie znali prac rosyjskiego malarza z popularnych, tanich a dobrych reprodukcji, ani też nie słyszeli wiele o jego życiu.

W każdym razie jest to bardzo ekscentryczny artysta, a na temat jego wystawy napłynęła do gazet niezwykle duża liczba oburzonych listów.

W nowej galerii przy Oxford Street — Instytut Sztuki Współczesnej utworzył doskonale urządzonej wystawę nowoczesnego malarswa. Wszystkie obrazy są tu dobrze dobrane i wypożyczone od doświadczonych znawców.

Reprezentowani są na wystawie artyści ponad tuzina krajów i żaden na prawdę zasługujący na uwagę twórca nie został pominięty. Malarzem, pochodzącym z Polski, którego obrazy wystawiono jest Jankiel Adler.

Katalog wystawy zaopatrzył wstępem Herbert Read, pisarz i krytyk. Nakreśla on program działalności Instytutu na rok 1948 w którym szczególnie nacisk położono na popieranie nowych eksperymentów i idei w malarswie.

## SZCZERA WYPOWIEDZ

**C**ECIL Hunt, znany pisarz i prelegent radiowy tak opowiadał o swej działalności w jednej z audycji B. B. C.

Wygłaszam odczyty dla wszelkiego rodzaju organizacji. Dla stowarzyszeń literackich, klubów, szkół, spółdzielni, a



sądząc, że z największym chyba powodzeniem dla więzień Publiczność więzienna jest najlepsza w świecie. chociaż właściwie nigdy dokładnie nie potrafiłem się zorientować, czy moje wykłady nie wchodziły przypadkiem w zakres wymierzonej więziom kary!

## WALKA ZE STAROŚCIĄ

**W** W Brytanii istnieje towarzystwo naukowe do badań nad starzeniem się. Położyło ono już wielkie zasługi, obserwując objawy starzenia się u ludzi, studiując przyczyny tego zjawiska i wynajdując sposoby jak najskuteczniejszego jego zwalczania. Wiele innych krajów założyło podobne organizacje naukowe. Prezes towarzystwa brytyjskiego odegrał wielką rolę w organizowaniu międzynarodowych badań naukowych w tej dziedzinie. Brytyjski producent motorów Lord Nuffield który zasiliał towarzystwo ze swych funduszy — ofiarował ostatnio na jego rzecz sumę 3.500 funtów sterlingów.

Jonathan Trafford.

A. W. HASLETT

# Stacja doświadczalna w Dollis Hill

**M**INISTERSTWO Poczty jako jeden z resortów rządowych odpowiedzialnych za obsługę pocztową, telegraficzną i telefoniczną jest największym użytkownikiem sprzętu elektrycznego w W. Brytanii. Posiada też własną stację doświadczalną, większą od podobnych stacji innych ministerstw.

Laboratoria Brytyjskiego Ministerstwa Poczty w Dollis Hill powstały w r. 1921. Zakupiono wówczas 8-hektarową działkę na zupełnie otwartej przestrzeni w miejscu najwyżej położonym, jakie można było znaleźć w pobliżu Londynu. Chodziło o to, aby do nowej stacji doświadczalnej nie docierały żadne hałasy ani wstrząsy. Do dziś jeszcze spokój jaki panuje wokół Dollis Hill pomaga w pracy. Wówczas był on rzeczą zasadniczą przy wymierzaniu instrumentów, będących wtedy w powszechnym użyciu.

Cała załoga Dollis Hill liczy obecnie 860 osób. Z tego około 460 zajmuje się pracami doświadczalnymi, pozostali zatrudnieni są w obszernych warsztatach. Powodem zatrudnienia tak dużej liczby ludzi w warsztatach jest fakt, że poczta pragnie doprowadzić ulepszenia i konstrukcję narzędzi praktycznego użytku do stadium, w którym całkowicie już wykonany przedmiot może być oddany do masowej produkcji.

## WZMACNIACZE PODWODNI

Ostatnio stacja w Dollis Hill prowadziła badania nad możliwością używania podwodnych wzmacniaczy, mających powiększyć zdolność przepustu kabla podmorskiego. Zasadniczy problem polega na tym, że liczba rozmów, które mogą być przekazywane na każdej długości kabla zależy od zakresu częstotliwości, jaką kabel może przepuścić przy odpowiednim stosunku siły sygnału do zakłóceń. Ta ostatnia zaś zależy nie tylko od długości kabla, ale też od zdolności wzmacniania w odpowiednich odstępach prądów głosowych, które kabel ma właśnie przewodzić. Powstała kwestia czy nie dałoby się powiększyć przepustów w kablach podmorskich.

W 1943 r. po usilnych badaniach pierwsza w świecie podmorska instalacja wzmacniająca została wprowadzona do kabla łączącego Holyhead z Isle of Man. Studiują się obecnie bardzo ambitny projekt wprowadzenia pewnej liczby wzmacniaczy do dwóch kabli, łączących Anglię z Holandią.

Wiele praktycznych problemów powstało przy konstrukcji każdego z takich urządzeń. Pierwszym jest ciśnienie wody, które instalacja musi wytrzymać. Istniejący już sprzęt, zbudowany tak, aby mógł wytrzy-

mać ciśnienie 70 kg wody/cm<sup>2</sup> wypróbowany został podczas prac nad jego ulepszeniem w Dollis Hill. Podano go ciśnieniu 35 kg/cm<sup>2</sup>. Faktycznie jednak położono go na głębokości 63 metrów, gdzie ciśnienie wynosi 6,53 kg na cm<sup>2</sup>. Sprzęt ten zbudowany jest na wzór komory ciśnieniowej o 1,52 m długości i 35,5 cm średnicy. Posiada wewnętrzny cylinder mosiężny, który uszczelniony jest przeciwko drobniejszemu przeciekowi przez komorę zewnętrzną. Całkowita instalacja odporna jest na ciśnienie i nie stanowi w żadnym sensie części kabla. Osiągnięcie większej użyteczności istniejących już kabli — oto wymaganie obecnej chwili. Istnieją jeszcze ambitniejsze plany na przyszłość — dotychczas tylko na papierze. Chodzi mianowicie o założenie transatlantycznych kabli wzmacniających. W tym ostatnim wypadku ciśnienie, jakie będzie musiał wytrzymać kabel, wynosić będzie 3,94 kg na 1 mm<sup>2</sup>, zespoły wzmacniające zaś mają być zaplanowane jako część zasadniczego systemu kablowego, a nie dodawane do kabla w późniejszym okresie.

## PRZEDŁUŻENIE ŻYCIA LAMP

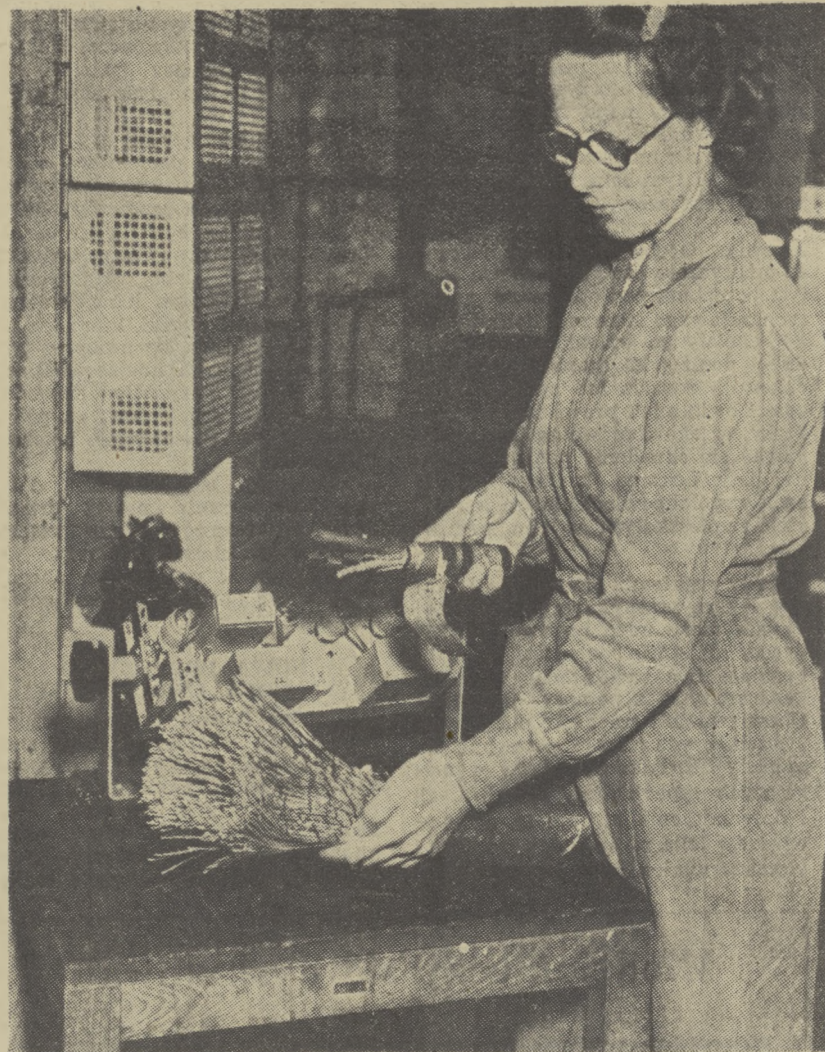
Drugą sprawą, która na dalszą metę może mieć ogromne znaczenie, to kwestia „życia” lamp amplifikacyjnych. W czasie, gdy planowano kabel na Isle of Man, nie istniały specjalne lampy, które mogłyby pracować przez okres ponad 20.000 godzin. Uznano z góry, że rozwinięcie produkcji specjalnych lamp o możliwie dłuższym „życiu” to praca, zapowiadająca się z konieczności na daleki dystans. Takie ulepszenia nie są zresztą wykluczone. Tymczasem jednak używa się standardowych lamp (VT 200), które są osiągalne na rynku brytyjskim.

„Życie” wzmacniacza oblicza się na 5—6,5 lat. Jest to wprawdzie dość długi okres czasu dla przyrządów lampowych, działających bez zasilania, byłoby jednak rzeczą korzystną, gdyby w tym wypadku okres ten został przedłużony.

## KABLE WSPÓŁSIOWE I SŁUCHAWKI DLA GŁUCHYCH

Do innych ostatnich prac stacji doświadczalnej należy budowa systemu kabli współosiowych, które obecnie wchodzi w użycie. Zaplanowany i zainstalowany przez inżynierów Min. Poczty — był to pierwszy w świecie system tego rodzaju, oddany do użytku publicznego. (Patrz „G. A.” Nr. 15, str. 4). W radiotelefonii osiągnięto wielki sukces w walce z fadingiem.

Wiele badań, które się nadal prowadzi, poświęcono przyrządom rejestrującym i odtwarzającym dźwięki



Ten bukiet drutów w lewej ręce pracowniczki stacji doświadczalnej to stary kabel — składa się on z 1080 drutów i może przewodzić 270 rozmów równocześnie. W drugiej ręce nowy kabel współosiowy; składa się on tylko z czterech zespołów drutów i może przewodzić aż 660 rozmów równocześnie.

mowy. Dla Rady Badań Medycznych rzeczą bardzo ważną i cenną była praca nad przyrządami słuchowymi, których mogłaby używać wielka liczba ludzi głuchych.

Stacja doświadczalna Ministerstwa Poczty, korzystając z miniaturowego sprzętu, którego używanie rozwinęło się podczas wojny, skonstruowała taką przyrząd nadający się do masowej produkcji. (Zdjęcie lamp używanych w tym aparacie można znaleźć na str. 3 numeru 11 „G. A.”).

## RADAR

Dwie inowacje wprowadzone podczas wojny zasługują tu na baczniejszą uwagę. Pierwszy: to produkcja kryształów kwarcowych, służących do kontrolowania fal radiowych. Nad rozwojem tego sprzętu stacja doświadczalna zaczęła pracować jeszcze przed wojną.

Podczas wojny wyrób kryształów stał się sprawą niecierpiącą zwłoki. Można bowiem było zastosować je w różnych dziedzinach. Między innymi używano się ich w jednym z typów nawigacyjnych aparatów radarowych. W rezultacie przedwojennych ulepszeń, wprowadzonych w Dollis Hill, produkcja kryształów dla użytku wojska została szybko zrealizowana.

Drugą inowacją czasu wojny — był radar dla obrony kraju. W tej dziedzinie Ministerstwo Poczty wykonało szereg różnorodnych prac, z których wymienimy tylko jedną. Były to badania nad konstrukcją systemu przekaźników, używanego dla przeniesienia odległości i kierunków podanych przez jeden ze starszych

typów aparatów radarowych — na siatkę współrzędnych, potrzebną dla celów operacyjnych. Konstrukcja tego aparatu nie wymagała jakichś zasad czy metod radykalnie nowych. Była to raczej skomplikowana praca nad jego przebudową i ulepszeniem. Praca ta ze względu na konieczność pozytywnych i szybkich rezultatów wymagała wielkiego doświadczenia na tym wysocy fachowym polu techniki. Wynikiem tych wysiłków było zbudowanie sprzętu, który okazał się doskonałym i trwałym w praktyce.

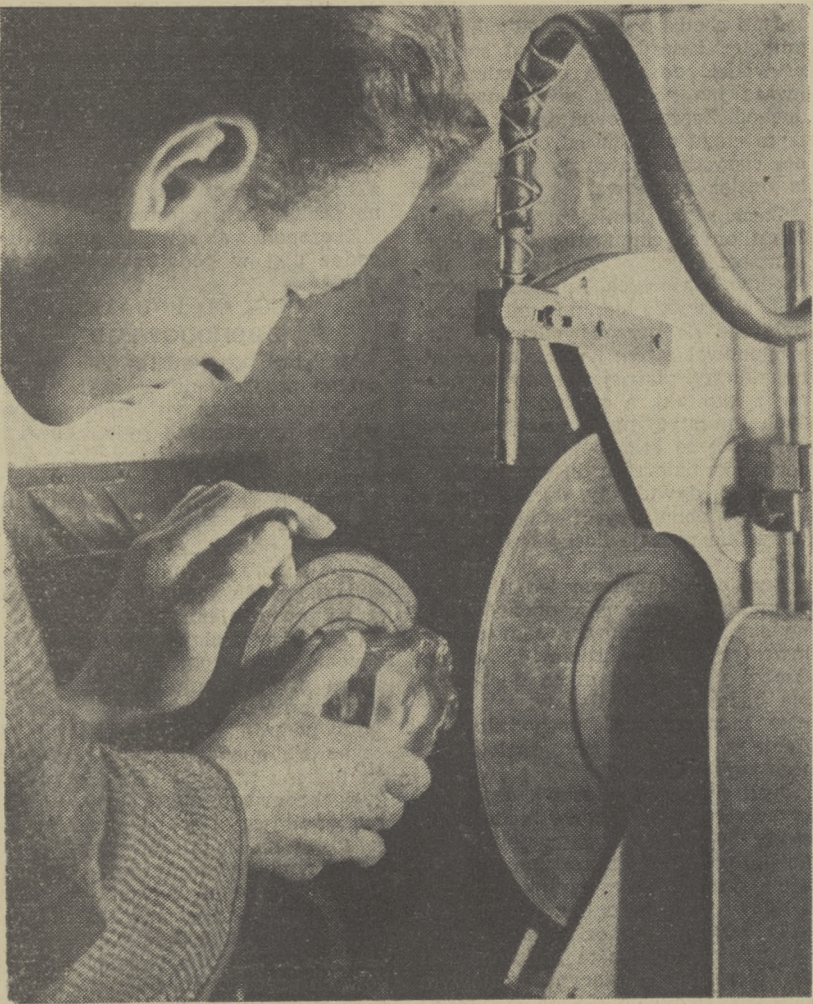
Oprócz bezpośrednich korzyści, jakie prace stacji doświadczalnej dają społeczeństwu, Dollis Hill może się wykazać wysiłkami, które pomogły przemysłowi brytyjskiemu, a także (choć tylko pośrednio) przyczyniły się do utrzymania równowagi bilansu państwowego.

Przykładem takiej pracy jest produkcja kryształów kwarcowych, o której mówiliśmy wyżej. Inny przykład to urządzenia do częstotliwościowej sygnalizacji głosowej. Aparat taki został zainstalowany przez firmę brytyjską w Australii.

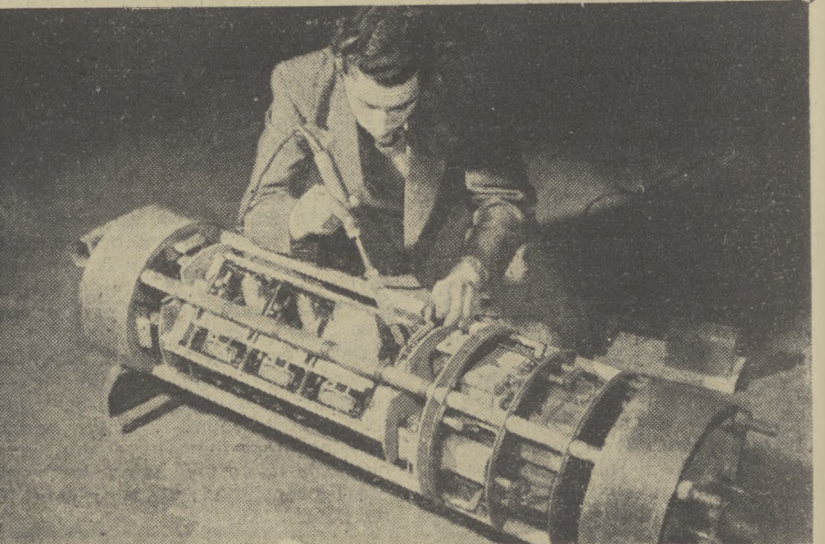
W powyżej przedstawionych wypadkach — podatnik nie korzysta bezpośrednio z rezultatów badań stacji, lecz Ministerstwo Poczty uważa, że prace nad ulepszeniem przyrządów i aparatów powinny być prowadzone całą parą, aby z ich wyników mogli korzystać wytwórcy, a w konsekwencji i społeczeństwo.

Osiągnięty w ten sposób wkład ogólny Ministerstwa Poczty w dziedzinę handlu narodowego jest niezwykle cenny.

„Discovery”



Przygotowania do obróbki kryształu kwarcu.



Nowy podmorski wzmacniacz kablowy.



# Sprzęt biurowy na targach B.I.F.



Nowoczesna maszyna do stenografowania. Przy tej pomocy można zanotować 200 słów na minutę.

## SAMOWYSTARCZALNOŚĆ

**D**ZIAŁ maszyn i innych pomocy biurowych na tegorocznych targach będzie bez wątpienia największym z dotychczas pokazywanych w W. Brytanii. Wytwórczość sprzętu biurowego rozwinęła się znacznie podczas wojny, gdy dostanie sprzętu, który przywykliśmy sprowadzać z zagranicy było bardzo trudne, a nawet często zupełnie niemożliwe. Wiele tu zawdzięczamy brytyjskim wytwórcom, gdyż dzięki ich inicjatywie i przedsiębiorczości udało się zapłacić powstałą lukę.

Na targach zobaczymy wszelkiego rodzaju typy różnego sprzętu biurowego: od prymitywnych dziurkaczy do wielkich i skomplikowanych maszyn do sporządzania obliczeń i zestawień statystycznych. Będzie to nie tylko nowością — będzie to przede wszystkim dowodem potencjalnych zdolności przemysłu brytyjskiego w tym kierunku.

## MASZYNY DO PISANIA

Wyliczyć wszystkie eksponaty działu sprzętu biurowego byłoby w tak krótkim felietonie niepodobniem. Zajmiemy się jednak najbardziej popularnymi. Każdy dziś zna dobre maszyny do pisania. Istnieją 4 typy świetnych brytyjskich maszyn. Wszystkie wysokiej jakości, wytrzymałe konkurencję z maszynami zagranicznymi na rynkach zamorskich. Swoje powodzenie zawdzięczają jedynie swym zaletom. Ich produkcja w Anglii ciągle jeszcze napotyka na znaczne trudności: ciężko jest zdobyć części potrzebne do skonstruowania tak dobrych przyrządów. Tym bardziej warto podkreślić przedsiębiorczość, dzięki której maszyny te stały się cenną bronią w naszej bitwie o eksport.

## KASY OGNIOTRWAŁE

Produkcja stalowego sprzętu biurowego rozwinęła się znacznie podczas wojny. Dziś — można śmiało stwierdzić — brytyjskie wyroby stalowe ani co do konstrukcji, ani co do wykonczenia, ani w ogólnej jakości nie ustępują podobnym wyrobom, produkowanym w różnych częściach świata. Istnieją pewne trudności w związku z wysyłaniem sprzętu za granicę ze względu na jego masowność. Wytwórcy jednak potrafili się inteligentnie uporać z szeregiem kłopotów: sprzęt jest tak skonstruowany, że można go łatwo rozebrać i opakować.

Brytyjczyści wytwórcy są słynni już od lat na całym świecie jako producenci stalowych szafek i kas ogniotrwałych. Tradycje niektórych firm ślusarskich sięgają przeszło 100 lat wstecz. Ich wyroby okazały się wytrzymałe na wszelkie warunki klimatyczne.

## MASZYNY DO LICZENIA

Maszyny do liczenia, które Anglia importowała przed wojną wytwarza się obecnie w kraju. Idą one również na eksport. Ich jakość i konstrukcja przewyższa wyroby naszych konkurentów zamorskich.

Biurowy sprzęt pomocniczy tego rodzaju, jak taśmy i kalki do maszyn do pisanego eksportuje W. Brytania od wielu lat. Towar ten cieszy się wielką popularnością za granicą.

Rozwinęła się też w Anglii produkcja telefonów wewnętrznych. Każdy zwiedzający targi będzie mógł stwierdzić jakość tych przyrządów, telefonując ze stoiska firmy, wyrabiającej ten sprzęt.

## KASY REJESTRACYJNE

Produkcja kas rejestracyjnych rozwija się w W. Brytanii od szeregu lat. Początkowo wyrabiano prymitywne — drewniane rejestratory, zaopatrzone w rolkę papieru i ołówki. Dziś produkuje się klawiszowe, automatyczne kasy rejestracyjne. Znacznym wkładem do tej gałęzi przemysłu było otwarcie nowej wielkiej fabryki, mogącej wytwarzać duże ilości nowoczesnych maszyn kasowych.

Wymieniliśmy oto kilka tylko spośród wielu eksponatów, które można będzie oglądać na targach. Bystry obserwator, zwiedzając stoiska zda sobie jasno sprawę ile pracy i pieniędzy włożono w przemysł sprzętu biurowego w ciągu ostatnich lat.

Przemysł ten, którego rozwój datuje się od roku 1920, reprezentuje obecnie kapitał inwestycyjny wielu milionów funtów. Inwestycje te wraz z pracą włożoną w rozwój produkcji stanowią wielki potencjał eksportowy, ustalony i dobrze przygotowany na zmierzenie się z każdym rodzajem konkurencji.

Jest rzeczą znamionną, iż taki rozwój wytwórczości przyrządów biurowych był w ogóle możliwy, przy tak wielkich ograniczeniach w dostawie stali, papieru, drzewa i szeregu innych materiałów na jakie cierpi obecnie cały przemysł krajowy. Zwłaszcza, że i rynek krajowy był mocno ograniczony przez 8 lat.

## CYKLOSTYLE I MASZYNY STATYSTYCZNE

Wyniki prac są szczególnie widoczne w produkcji maszyn statystycznych i cyklostyli, tak szablonowych jak i rotacyjnych. Zrezygnowanie z pomysłów zagranicznych, z których dawniej korzystaliśmy oraz wyniki nieustannego kontrolowania każdego działu produkcji czynią targi tegoroczne niezwykle ciekawym pokazem wytwórczości brytyjskiej.

„The Times Survey of the B. I. F.”



Powielacz rotacyjny, który zademonstrowany będzie na tegorocznych targach brytyjskich.

DAVID WILLIAMS

## Sylwetka Koryzy (postaci symbolicznej)

Dźwięk tego imienia jest szorstki. Kiedy wymówiłem je w obecności mego pieska, natychmiast zjeżył się i warknął. Innym razem, w chwili zdenerwowania, zastosowałem je w miejscach grubych słów, by w ten sposób ulżyć swej złości. A gdy powiedziałem do żony „Ty Koryzo”, rzuciła mi się na szyję dziękując za komplement. Właścicielka tego imienia jest dzieckiem ciemności i chłodu, które brzydko pociągając nosem chowa się w bezsłonecznych zakamarkach. W zimowe noce czai się na wietrznym przystanku autobusowym, chodzi na wszystkie pogrzeby, zwłaszcza w ponure popołudnia styczniowe, mimo najgorszej pogody stoi wytrwale w ogonkach. Podróżuje zawsze w natłoczonych wagonach III klasy, wlokących się przez ponury krajobraz zimowej pociągów osobowych.

Koryza ma cały legion sióstr: Malarie, Dyfterię, Pneumonię. Wystarczy wyliczyć z nich tylko kilka, by spocić się ze strachu. Jeśli przypadkiem zagości w domu, rozpętuje w nim natychmiast istne piekło: całonocne posiedzenia, dodatkowe palenie w piecu, picie mleka z czosnkiem i smalcem, słowem cały arsenał okropności. W porównaniu z siostrami, Koryza jest skromną, pocziwą duszyczką, poufałą, a nawet przyjazną istotą. Ale nie ma co obwijać w bawełnę: jest



ona ze wszystkich najwytrzymalsza. Malaria może zaleźć za skórę, ale z kolei i ty potrafisz ją zgnać, a odwieziny jej są coraz rzadsze. Pneumonia miała do niedawna bardzo arystokratyczne wymagania, ale tak ją ostatnio obłaskawiono, że nieraz wpada i wypada z domu nie zwracając na siebie zbytnej uwagi. Ale nic nie zdoła ujarzmić Koryzy: nie cierpi na uwiąd starczy, nie wychodzi z mody, nie boi się bomby atomowej i cała nowoczesna wiedza lekarska nie może jej dać rady. Posiada bowiem nieograniczone zdolności pozostawiania na miejscu bez względu na okoliczności. Wcale nie jest snobem jak jej podstarzała ciotka podagra. Nawet dwutygodniowy pobyt w pałacu królewskim nie uderza jej do głowy. Stamtąd bez namysłu przenosi się do koszar i chętnie bierze udział w twardej życiu żołnierskim. Przebywa tam nawet z przyjemnością i zachowuje się kokieterystycznie, nie stroniąc ani od pracy, ani od zabawy. Tutaj rozlaczka bezprzykładnie wdzięki towarzyskie: w podnieceniu chwytła każdego za nos, który w jej rękę zmienia się natychmiast w trąbę.

Powojenne trudności komunikacyjne nic dla niej nie znaczą: bez pasz-



portu dostaje się z równą łatwością na Kreml, jak i w podwoje Watykanu. Ale ulubioną jej ojczyzną jest Anglia, zwłaszcza jej północne okolice, które kocha tak wiernie, że rzadko kiedy można ją skłonić, by wyjechała na urlop w bardziej słoneczne okolice.

Wiecznie młoda, pamięta wiele pokoleń: zerknęła przez ramię Szekspira, kiedy ten pisał Hamleta. Kroczyła również przy boku Florence Nightin-

gale, kiedy ta pierwsza z pielęgniarek opatrzyła żołnierzy brytyjskich na Krymie. Interesuje się również techniką i nieraz bierze udział w audycjach radiowych, tłumiąc głos speakera BBC. Zużywa więcej chustek do nosa, niż najsentymentalniejsza bohaterka wiktoriańskich powieści i skuteczniej odciąża od pracy, niż ongiś namiętność do przyglądania się walce gladiatorów za czasów rzymskich, czy współcześnie — wyścigom psów.

Ludzkość w rozmaity sposób reaguje na jej kaprysy: niektórych skla-



nia do mizantropii, innych pobudza do kuszu i do konieczności pójścia na koncert. Inni znów z jej zwolenników korzystają ze sposobności, by nadużywać alkoholu. Większość ich jednak wstępuje do bractwa gargaryzistów (płukaczy gardła). Ci mniej więcej co godzina udają się na stronę, skąd po chwili dają się słyszeć krew mrozące w żyłach dźwięki. Ktoś odważny, albo może obdarzony bar dziej obrazową wyobraźnią, pędzi tam, skąd słychać hałas i zastaje członka wyżej wspomnianego bractwa z odchyłoną do tyłu głową, który zaciskając kurczowo rękę na kranie, w drugiej dzierży szklankę z jakimś podejrzany płynem. Wszystkie te rytualne praktyki są zupełnie daremne. Koryza nigdy się nimi nie da zastraszyć i skłonić do ucieczki. Jedyne skuteczną przeciw niej bronią jest bierny opór. Nie zdradzaj się, że u ciebie gości, ani jej nikomu nie rekomenduj. Ludzie są pozbawieni współczucia względem tych, którzy z nią się stykają.

„Złapałem Koryzę” mówisz do przyjaciela, którego znasz od lat. A



ten natychmiast odwraca się do ciebie plecami.

Nie daj się wytrącić z równowagi. Mówię kategorycznie, ponieważ mam za sobą doświadczenie. Koryza odwiedza mnie często i zwykle gości u mnie dwa tygodnie. Ileż to razy próbowałem przeżyć się jej w krótszym czasie, ale rzadko kiedy mi się to udawało. Doszedłem teraz do niewzruszonego wniosku, że najlepszą wobec niej taktyką jest zupełny brak wszelkiej taktyki. Im bardziej się z nią ciekasz, tym dłużej (i) będzie męczyć. Woń eukaliptusa jest balsamem dla jej nozdrzy, a zapach mentolu podnieca ją jak wino Falstaffa. Przedstawiona sławnemu lekarzowi, wita się z nim jak ze starym, dobrym znajomym i z minuty na minutę staje się bardziej poufała. Nie. Zupełnie ją zignoruj. Jest to trudne — również trudne jak nie zwracanie uwagi na małpę, która ci siedzi na poręczu krzesła i robi do ciebie grymasy. Ale gra warta świeczki. Nie zwracanie uwagi jest jedyną bronią, która ma jakiegokolwiek szanse przebicia czaszki Koryzy — domyślasz się pewno, że chodzi tu o zwykły katar nosa!

„Manchester Guardian”





Kuźnia w Sydling przechodzi z ojca na syna. Obecnie dziedziczy ją 27-letni Frank Newman.



Owce jak małe dzieci nie lubią się strzyc. Doskonale daje sobie z nimi radę stary hodowca, Eli Dennet.



Ogród warzywny nie tylko zaspokaja potrzeby rodziny Dennetów. Jarzyny idą także do miasta na targ.



Dziadek Dennet z Sydling ze swymi wnukami

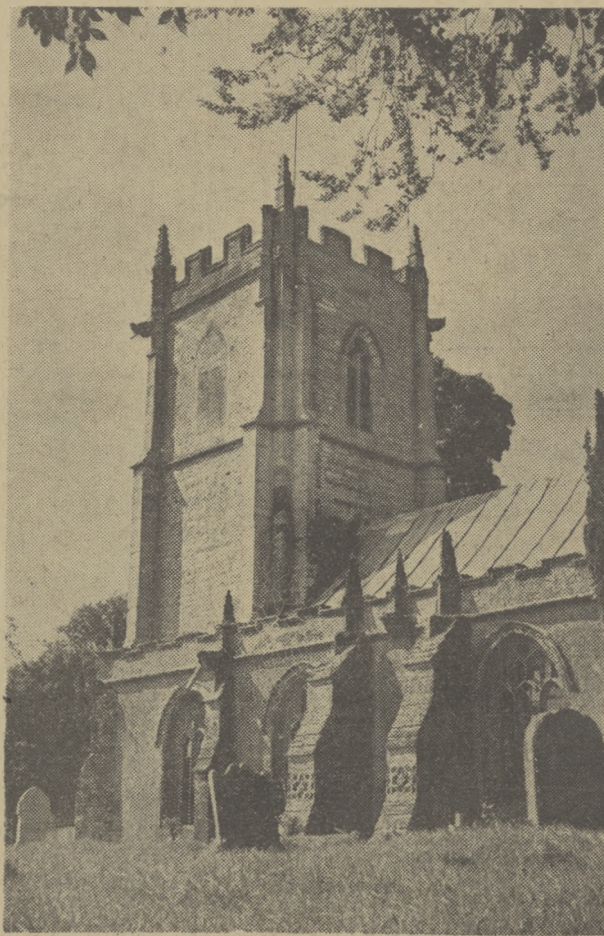


W szkole wiejskiej uczy się 34 dzieci.

## CICHA WIEŚ



Wnętrze pięknego kościoła wiejskiego.



Najstarszą partią tej świątyni jest wieża zbudowana w 1430. Nowa powstała w 1480 r.

Szczęśliwy człek, którego chęci, troski  
Wiążą ojcowskich morgów szmat,  
Szczęśliwy kto oddycha wonią swej wioski  
U wrót swej chaty.

**W**IEŚ pod nazwą Sydling St. Nicholas (po polsku brzmiałoby to mniej więcej: przysiółek św. Mikołaja) leży w odległości 8 mil od Dorchesteru, miasta jarmarków, a zarazem stolicy rolniczego hrabstwa Dorset.

Sydling to osada typowo rolnicza. Ludność jego, licząca 350 osób, żyje tu w cieniu dwóch kościołów, a zakupy robi w dwóch sklepach mieszanych. Poza tym we wsi jest jeszcze kuźnia, piekarnia, dwór, szkoła i probostwo. Nie można też nie wspomnieć o elektryczności, którą oświetlone są liczne — stare, strzechą kryte domy i dworki. Woda do picia płynie w rurach wzdłuż głównej uliczki, a mieszkańcy czerpią ją z równomiernie rozmieszczonych kranów.

W ciągu 1000 lat swego istnienia wieś miała tylko trzech właścicieli. Do 1542 r. stanowiła posiadłość zakonną. Po rozwiązaniu majątków klasztornych przeszła w ręce Korony. Król Henryk VIII zaproponował, aby szkoła Winchester College zamieniła się z nim: ofiarował szko-





Charakterystyczną cechą wsi w Dorset są piękne ogrody, otaczające domy i dworki.



Stary dwór wznosi się w pobliżu kościoła. W ciągu stuleci przechodził podobne koleje losu jak Sydling.



Spokój wsi zachodnio-angielskiej. Spokój pozorny, bo w tym czasie wszyscy prawie zajęci są w polu i w ogrodzie.



Główna ulica wiejska.

Który ma trzody, mleczne i chlebne zagony,  
Którego wełna własnych owiec przyodzieje  
W lato spowije drzewa cień zielony  
A zimą ogień ogrzeje.

Ile Sydling w zamian za Hampton Court. Od tego czasu wieś pozostała w rękach Winchester College.

Głównym produktem osady jest mleko, którego dostarcza ona około 2.000 litrów dziennie. Oprócz mleka znaczne ilości jaj idą każdego tygodnia na punkt zbiorczy. Rzeźuchę wysyła się w czasie sezonu do miast przemysłowych, a zboże i jarzyny wywożą rolnicy na targ.

Większość chleba spożywanego na wsi wypiekana jest w miejscowej piekarni, a wszystkie inne potrzeby gospodarskie oraz ubrania zakupuje się na targu w mieście. W konsekwencji bilans handlowy jest dla wsi dodatni.

50 lat temu Sydling było dwa razy większe niż dzisiaj i liczyło przeszło 700 mieszkańców: miało 3 szewców, 3 karczmy, 2 kuźnie, a nawet własny browar. Zmechanizowanie gospodarstw, odpływ młodzieży do okręgów przemysłowych i niepewna sytuacja rolnictwa w okresie międzywojennym — wszystko to przyczyniło się do skurczenia się wioski. Mimo to zdolność produkcyjna Sydlingu nie zmniejszyła się.



Doroczny festyn w Sydling. Dochody z tej imprezy idą na rzecz kościoła.



# EKSPEDYCJA NAUKOWA UNIWERSYTETU OKSFORDZKIEGO

Członkowie uniwersytetu Oksfordzkiego zorganizowali w czasie wakacji letnich 1947 r. ekspedycję naukową na wyspę Jan Mayen na morzu grenlandzkim. Ekspedycja ta składała się w przeważnej mierze ze studentów. W poniższym artykule kierownik wyprawy A. J. Marshall opisuje jej przeżycia i prace.

**J**AN Mayen zwana przez norweskich poławiaczy fok „Wyspą Diabelską” albo po prostu „Jan”, leży o 480 km na północ od Islandii, zdala od utartych szlaków morskich.

Grupa młodych uczonych, wchodząca w skład wyprawy uniwersytetu Oksfordzkiego, wyruszyła z Newcastle 9 lipca 1947 r., aby w tydzień potem w Aalesund załadować się na „Polarbjorn” („Niedźwiedzia polarnego”), norweski statek poławiaczy fok. W czasie 10 dni podróży nasz ornitolog, Francis Huxley, zrobił zestawienie ptaków morskich, zaobserwowanych podczas drogi i stwierdził, że co najmniej jeden gatunek ptaków znajdował się w dużych ilościach tam, gdzie w teorii nie powinien być o tej porze roku. Nasz entomolog, Amyen MacFadyen wywiesił na szczycie masztu swą dziwną sieć dla łapania powietrznego planktonu i rozpoczął badania, dotyczące rozmieszczenia owadów w powietrzu.

Znajomość rozmieszczenia planktonu morskiego oznacza oczywiście usprawnienie połowów morskich. Ostatnio prof. A. C. Hardy z Oksfordu, twórca najbardziej rewolucyjnych metod badań przyrody morskiej, poświęcił się studiom nad planktonem powietrznym — owadami unoszącymi się w atmosferze. W badaniach swych posługiwał się helikopterami i siatkami umieszczonymi na masztach. Interującym przykładem prac prof. Hardy'ego jest jego wkład w przeprowadzone ostatnio w Anglii badania nad znanym owadem-pasorzytem, mławą trzmielinową. Owad ten zimuje na pięknym drzewie — trzmielinie. Rozważano możliwość wycięcia wszystkich trzmielin w W. Brytanii, ażeby zniszczyć podłoże, na którym żyje, a tym samym i samego owada. Koszty tego na wielką skalę zakrojonego karczowania byłyby ogromne, lecz zanim do niego przystąpiono, prof. Hardy zebrał miliony mław, unoszących się w powietrzu nad morzem północnym o 160 km od brzegu; wobec tego odkrycia zamierzone wycięcie trzmielin okazało się zarówno karygodne, jak i bezcelowe.

## WYSPA DIABELSKA

O północy 19 lipca, po przepłynięciu pasma niekończącej zdawałoby się mgły, zobaczyliśmy nasze miejsce przeznaczenia. Spoglądając od strony morza na potężne masywy skalne, można łatwo zrozumieć, dlaczego marynarze nazwali wyspę „diabelską”. Uwieńczonea chmurami góra Niedźwiedzia (Beerenberg) wznosił się majestatycznie z morza do wysokości 2.400 m, a białe pola śnieżne ustępują miejsca poszarpanym lodowcom, zakończonym niebieskawymi słupami lodu, które wyrastają wprost z morza. Pomiędzy lodowcami wznoszą się na kilkaset metrów prostopadłe, ciemno-szare ściany skalne.

Morze obsłady arktyczne ptaki morskie, jak mewa trójpalcatka, szlacharek, nórzyk, maskonór północny i t.d., a przez lornetkę można było dostrzec daleko na skałach białe plamki ptaślich pierś. W dole na wybrzeżu, wielkie kłody drzewa, które prąd niośł przez morze arktyczne aż gdzieś od rzek syberyjskich leżały rozrzucone jak żółte zapalki. Po północy słońce zaświeciło na chwilę, rzucając blado różowy odbłask na pola śnieżne poniżej krateru Beerenberg, lecz za chwilę pojawiły się po obu stronach chmury, które zasłoniły słońce. W ciągu całego naszego pobytu na wyspie mieliśmy zobaczyć wyraźnie słońce tylko 2 lub 3 razy.

## ZAKŁADANIE OBOZU

Wylądowaliśmy wśród gęstej mgły, lecz na szczęście podczas wylądowy-

wania sprzętu morze było spokojne. Wyspa jest niezamieszkała, z wyjątkiem personelu stacji meteorologicznej, utrzymywanej przez rząd norweski. Wylądowaliśmy w pobliżu tej stacji koło North Lagoon (Laguny północnej), a podczas wylądowywania dwóch z nas udało się w głąb lądu dla wybrania miejsca na obóz. Znaleźliśmy grupę opuszczonych chat, przymocowanych żelaznymi łańcuchami dla ochrony przed arktycznymi sztormami. Odkrycie to było dla nas wielką ulgą, ponieważ trudno jest zainstalować i utrzymywać delikatne aparaty fizjologiczne w trzepoczących namiotach, rozbitych w dolinie, wydanej na pastwę wiatru. W międzyczasie reszta naszej załogi przeprowadziła łódkę do zatoki, założyła motor i rozpoczęła przenoszenie ładunku. Każdy członek załogi pracował pełne 20 godzin w wyczerpującym tempie, ażeby uporać się z robotą, korzystając z pogody, poczem spał 12 godzin, jakby pod wpływem narkotyku.

Ostrzegano nas, aby nie spodziewać się więcej niż trzech do czterech dni pięknej pogody w czasie ca-

Choć było wiele interesujących rzeczy na naszym „domowym” odcinku, południowa część wyspy najbardziej interesowała naszych geologów. Pomiary utrudniała wieczna mgła, tak że trudno było nawet zobaczyć sąsiedni o 100 m oddalony szczyt; lecz w rejonie tym znajdowały się dzikie i nieprzystępne połacie kraju, zarośnięte mchem i porostami, teren łowów lisów i wydrzyków (rodzaj mowy). Tu po raz pierwszy zebrano obszerną kolekcję minerałów, które po zbadaniu laboratoryjnym rzucały wiele światła na dzieje wyspy.

## DZIEJE WYSPY

O najwcześniejszych dziejach wyspy nie mówią nawet legendy Wikingów, lecz podczas rzadkich, przejrzystych dni, pokryta lodem Góra Niedźwiedzia jest widoczna na 160 km i jest rzeczą niemożliwą wprost do pomyślenia, aby awanturnicy Norwegowie nie lądowali na wyspie od czasu do czasu. Nazwa Svalbard (zimne wybrzeże) przywiązana jest dziś do Spitzbergu, lecz sagi mówią, że jakiś Evaldard odległy był o 48 godzin żeglugi od Islandii. Spitzberg leży daleko na północ, podczas gdy Jan Mayen odległa jest zaledwie o 480 kilometrów.

Trochę więcej niż 300 lat temu, marynarze różnych narodowości „odkrywali” Jan Mayen. Jednym z pierwszych był Holender Jan May, który wylądował na wyspie w 1614 roku i którego imieniem została ona nazwana. Francuscy wielorybnicy nazwali ją „Isle de Richelieu”. W



Członkowie ekspedycji na wyspę Jan Mayen przed wyruszeniem w góry. Od lewej ku prawej: J. W. Wilson — (botanik), R. Pike, G. Blanchard, A. G. Marshall (kierownik), dr A. J. I. Dollar (geolog), dr I. H. Hume (doktor medycyny) i I. Huxley (ornitolog).

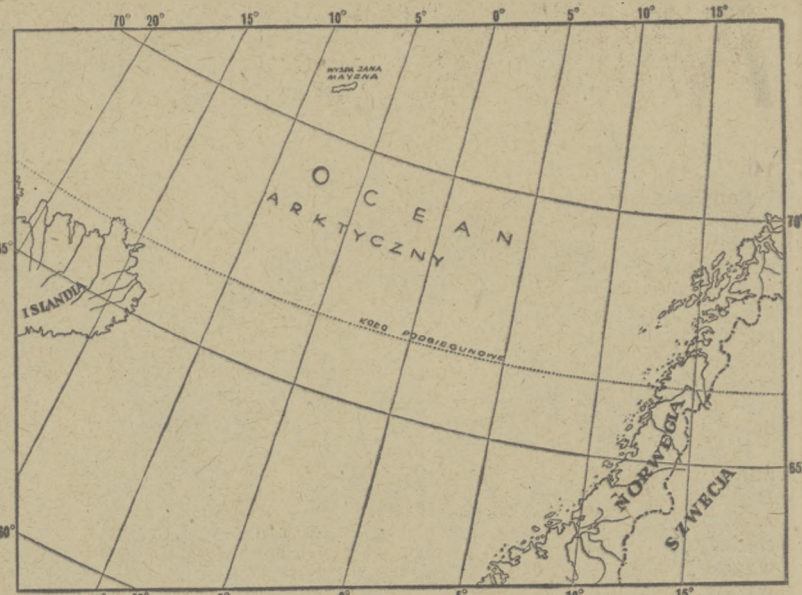
tego pięcio lub sześć tygodniowego okresu, który mieliśmy spędzić na Jan Mayen zanim „Polarbjorn” nie zabierze nas z pół lodowych Grenlandii. Jednak zostaliśmy obdarzeni sześcioma słonecznymi dniami, z czego trzy wypadły bezpośrednio po naszym lądowaniu. Jeden dzień był tak ciepły, że kiedyś mijali pustą dolinę, zobaczyliśmy nagrzane powietrze, drgające ponad kamieniami. Lecz mgła szybko opadła z powrotem i nie widzieliśmy ani promyka słońca przez następny miesiąc.

## KRAJ WULKANÓW I PTAKÓW

Jan Mayen jest wyspą prawdopodobnie w całości wulkanicznego pochodzenia. Góra Niedźwiedzia, mająca 48 km obwodu u podstawy, jest jednym z największych stożków wulkanicznych na świecie. Pozostałości innego jeszcze potężniejszego wulkanu widać w Saule — jest to mianowicie wielki słup skalny o różnolitej budowie, wznoszący się pionowo na skraju południowej laguny w wąskiej, środkowej części wyspy. Samotnie stojący słup jest pozostałością jądra wulkanu z pradawnych czasów. Dzisiaj jest schronieniem dla chmury kołującego i kraczącego ptactwa, które przylatuje z morza, by rozmnażać się wśród jego groźnych, popękanych skał. Poniżej na użyźnionej przez ptaki ziemi rośnie bujna roślinność. Czując tutaj, odkryliśmy, że miejsce to jest żerowiskiem niebieskich lisów, skradających się wokół skały w poszukiwaniu bezbronnych i nie umiejących fruwać młodych ptaków, które czasem spadają z gniazd na kamienie.

tym początkowym okresie wielorybnictwa, Holendrzy prawdopodobnie nazywali ją „St. Mauroce” albo „Mauritius”, podczas gdy ich najwięksi rywale w połowach morskich Anglicy znali ją jako „Trinity” albo „Sir Thomas. Smith's Island”. Bez względu na nazwę mgliste miejsce pozostało rodzajem arktycznej „ziemi niczyjej”, gdzie najdogodniejsze wybrzeża zarzucone były beczkami i kotłami do wytapiania tranu, czekającymi na swój przykro woniejący ładunek.

Jeszcze i teraz natrafialiśmy na ślady pracy sprzed 3 stuleci; współczesność miesza się z przeszłością. Przy Walrus Gat zobaczyliśmy wypalane na słońcu cegły, które przywieźli Holendrzy do budowy stacji wielorybniczej, a na wybrzeżu obok pół tuzina wyrzuconych przez morze min 20 wieku. Na brzegach zatoki Mary Muss i w północnej lagunie znaleziono wybielone szkielety wielorybów, mniej lub więcej uszkodzone po stuleciach sztormów północnych, a na nagim stoku góry powyżej, opalony szkielet niemieckiego bombowca, który bez powodzenia zaatakował funkcjonującą tam podczas całej wojny stację meteorologiczną. Na oddalonych zboczach samotne groby i pomniki mówią o dawnych tragediach. Jeden z nich został wystawiony na pamiątkę śmierci śledmii Holendrów, którzy pozostali tu w zimie 1633—34 r., ażeby bronić stacji wielorybniczej przeciwko napadom baskijskich piratów. Wymarli oni wszyscy z powodu skorbutu, zanim nadeszła wiosna i wybawcza ekspedycja.



## PRZYRODA NIE ZNOSI PRÓŻNI

Wszystkie pamiętniki dawnych podróżników mówią o martwej pustce wyspy Jan Mayen. Lecz chociaż wydaje się zupełnie opustoszała, stwierdziliśmy po dokładnym zapoznaniu się z nią, że jest ośrodkiem bujnego życia. Oprócz krzyjących ptaków morskich, które żyją na skałach w czasie lata, nasz entomolog MacFadyen znalazł tu wiele cennych okazów owadów, jak muchy, skoczogony, pajaki i inne drobne żyjątka. Czerwone robaczki pełzały wszędzie po skałach i roślinach, szczególnie w pobliżu wody. Purpurowe albo białe skoczogony kryły się pod każdym kamieniem i w każdej wilgotnej szczelinie skalnej. Zebrano około 500 gatunków arktycznych pajaków. Żaden z nich nie przedzie pajączyn na otwartych miejscach ani nie żyje na powierzchni ziemi. Zebrano również około 15 gatunków much, a wobec braku pszczoł na wyspie, wydaje się, że owady te zapylają mlecz i jaskry, które kwitną w wielkiej ilości w wilgotnych, malowniczych zakątkach między wzgórzami.

Głównym przedmiotem zainteresowania dla naszego entomologa były drobne skoczogony i robaczki. Zdobył on wielkie ich ilości, posługując się tzw. „kominem Berlese” w 80 założonych stacjach zbiorczych, rozrzuconych po całym obszarze wyspy. Na każdej z tych stacji pobrano 5 próbek ziemi. Posługując się specjalnym aparatem, przystosowanym do warunków, panujących w arktycznym obozie, MacFadyen ogrzewał próbki ziemi palnikiem parafinowym, a ciepło wypędało z nich drobne organizmy wprost do próbek w alkoholu. Oprócz zebrania w ciągu kilku tygodni 50.000 okazów, MacFadyen znalazł również czas, by ustalić stopień wilgotności, zawartość próchnicy i ogólne składniki ziemi, pobranej w różnych stacjach. Pod zamieszkałymi przez ptaki skałami, gdzie obficie rozwija się roślinność, można znaleźć około 300 skoczogonów na cal<sup>2</sup> (6 cm<sup>2</sup>) ziemi, a nawet na najbardziej opustoszałych i wymięcionych przez wiatr szczytach górskich jakimś cudem utrzymuje się fauna.

Botanik naszej ekspedycji J. W. Wilson stwierdził również istnienie obfitego życia roślinnego. Od strony morza cała okolica wydawała się pozbawiona roślinności, lecz po bliższym zbadaniu okazało się, że prawie na każdym grzbiecie lub stoku górkim bez względu na to, w ja-

kim stopniu jest wysuszony i nieurodzajny, pewne gatunki roślin walczyły uporczywie o egzystencję. W wilgotnych miejscach pod skałami roślinność była bujna i urozmaicona i spotkaliśmy się tam ze znanymi gatunkami kwiatów jak mlecz, anemony i co najmniej z 6-ciu odmianami kwitnącego ciemnieżyka. Nawet na wysokości 1500—2000 m grupa naszych wspinaczy znajdowała na skałach, wystających spod śniegu mchy i jaskrawo pomarańczowe porosty. Była to lekcja pogładowa, w jakim stopniu przyroda nie znosi próżni; nawet w najmniejszej szczelinie na szczycie pokrytej lodem góry znajdowało się jakieś życie.

## TURYSTYKA PRYMUSOWA

Jakkolwiek wyprawa nasza w żadnym wypadku nie była wyprawą wysoko górską, aby zbadać dokładnie życie wyspy koniecznym było wyjść tak wysoko w góry jak tylko na to pogoda i trening członków wyprawy pozwalał. Na górnym polu lodowym, oprócz mchów i porostów jedynym znakiem zwierzęcego bytowania był matruwy wydrzyk i świeże ślady samotnie szukającego przygód lisa, które wiodły aż do wysokości 1500 m. Tudno było odgadnąć, co przywiodło go w te głodne strony. Może lis przyglądając nam się z odległości myślał to samo o nas. Pierwszą wycieczkę w góry rozpoczęliśmy w typową złą pogodę i doszliśmy tylko do wysokości 1100 m, na skutek bowiem zawiey widzialność zmniejszyła się z 90 m na 2 m. Druga wycieczka była bardziej udana i po 14-godzinny marszu osiągnęliśmy wysokość 2.000 m, mając przed sobą wspaniałą panoramę morza, śniegu i uwieńczonego chmurami kraterów. Mieliśmy kilka małych przygód z powodu szczelin, lecz wyprawa powróciła szczęśliwie ze zbiorami, nie mając żadnego wypadku.

W miarę jak dnie upływały, przekonaliśmy się, że ciągła mgła i wilgoć szkodzi tylko fotografii, natomiast nie przeszkadza w pracy wśród roślin, ptaków i owadów. Opóźniliśmy się jednak ze sporządzeniem map kraterów i pomiarami gwałtownie topniejących lodowców, niespokojne zaś morze przeszkadzało nam w sondowaniu dna z naszej małej szalupy. Poważną trudność sprawiało również wyprowadzanie szalupy na otwarte morze poprzez pierścienie przybrzeżnych fal.

A. J. Marshall  
„The Times”



Widok na Lagunę Północną (North Lagoon) i Górę Niedźwiedzia (Beerenberg) na wyspie Jan Mayen.



GRAHAM GREENE

# MINISTERSTWO STRACHU

14)

Pan Prentice rozpromienił się i zakolysał lekko na swym krzeselku myśliwskim: zdawało się, że używa dobrze zasłużonego odpoczynku, podczas udanego polowania. — Tak, mogło im to być niezbyt na rękę, żeby pamięć zanadto szybko panu wracała... Chociaż oczywiście, mogli zawsze skorzystać z izby chorych.

— Gdyby pan zechciał mi powiedzieć, o co właściwie chodzi.

Prentice poglądził wąsy; przypomniał nonszalancką postać Artura Balfoura i wiedział o tym — życie zdawało mu się łatwiejsze w tej charakterystyce. Wybrał sobie pewien wygląd fizyczny, tak jak pisarz wybiera sobie pewną formę stylu. — A czy pan często bywał w Regal Court?

— Czy to jest hotel?

— Coś pan jednak pamięta.

— No, to dość łatwo zgadnąć.

Prentice przymknął oczy: może była to u niego poza, ale ktoś zdołać nie przybierając pozy?

— Czemu pan pyta o Regal Court?

— Tak na chybił trafił — odrzekł Prentice. — Mamy tak mało czasu.

— Czasu? na co?

— Na znalezienie szpilki w stosu siana.

Pan Prentice nie wyglądał na człowieka zdolnego do zbytnych czynów. Zdawałoby się, że czasy jego „wielkich łowów” już minęły. Codzienny spacer z domu na strzelnicę i spowrotem — oto wszystko, o co można go było podejrzewać. A jednak w ciągu następnych paru godzin okazał się nie być jakimś myśliwym, a łowcą, które rozpoczął, były niewątpliwie „wielkimi łowami”.

Ledwo wygłosił swe zagadkowe oświadczenie i niemal nim zdążył zamknąć zdanie, jego długie nogi, poruszające się sztywno jak szcudła, wyniosły go za drzwi. Rowe pozostał sam z Beavisem. Dzień przysagał zwolna; zimny kapuśniaczek pruszył za szybami drobnym pyłem. Po paru godzinach milczenia i nudy wniesiono na tacy herbatę i kawałek szarlotki.

Beavis nie zdradzał chęci do rozmowy. Zachowywał się tak, jakby to jego słowa miały być protokołowane. Rowe tylko raz spróbował przerwać milczenie.

— Chciałbym wiedzieć — rzekł — o co tu wogóle chodzi.

— Tajemnica urzędowa — odparł Beavis, szczerząc swe długie, królicze zęby i znowu zapatrzył się tępo w pustą ścianę.

Po pewnym czasie drzwi otworzyły się nagle i pan Prentice zjawił się znowu. Wszedł swym sztywnym krokiem, a za nim dysząc z pośpiechu sunął czarno ubrany człowieczek, dzierżący w dłoniach melonik, niczym pełne wody naczynie. Osobnik ten, ledwo przekroczył próg, zatrzymał się i spojrzał bystro na Rowe'a. — To ten drań! — wykrzyknął. — Nie mam żadnych wątpliwości. Poznaję go mimo brody. To tylko charakterystyka.

Pan Prentice zachichotał. — Świetnie, — rzekł, — kawalki pasują do siebie całkiem dobrze.

— On przyniósł walizkę, — rzekł człowieczek z melonikiem — i chciał ją zostawić Ale ja miałem instrukcje. Powiedziałem mu, że musi czekać na pana Traversa. On nie chciał czekać. Rzecz jasna, że nie chciał; wiedział przecież co jest w środku... Coś tam musiało się pokreślić, bo nie złapał pana Traversa. Ale o mały włos nie ukatrupił tej biednej dziewczyny... Potem, kiedy zamieszanie minęło, zniknął.

— Nie pamiętam, żebym go kiedykolwiek przedtem widział, — rzekł Rowe.

Człowiek zamachał energicznie swoim melonikiem: — mogę przysięgać przed każdym sądem! — zawołał.

Beavis przyglądał się tej scenie z na pół otwartymi ustami, a Prentice zachichotał znowu.

— Nie ma czasu, — rzekł. — Nie ma czasu na kłótnie. Możecie się zapoznać później. Teraz potrzebuje was obu.

— Nie mógłby mi pan powiedzieć choć cokolwiek — nalegał Rowe. Przyjść taki kawał drogi — myślał — żeby odpowiadać za morderstwo i wpakować się w jeszcze gorsze kłopoty...

— W taksówce — odparł niecierpliwie Prentice, — w taksówce wyjaśnię. — Ruszył ku drzwiom.

— Nie zamknę go pan? — dyszał człowiek z melonikiem błędną za Prenticem.

— Może, może kiedyś... — rzekł

li dodał z roztargnieniem: — kogo?

Wyszli na obszerne podwórze, potem na szeroką, ciemnymi budowlami obrzeżoną Northumberland Avenue. Policjanci salutowali im po drodze. Wskoczyli do taksówki i ruszyli wzdłuż zrujnowanego Strandu. Minęli wypaloną skorupę budynku ubezpieczalni, patrząc ślepo pustymi oknami. Za szybami wystawowymi paru sklepów cukierniczych pleśniały smętne ubogie kopczyki miętówek.

— Chciałbym, żebyście panowie zachowywali się całkiem naturalnie, — rzekł Prentice przyciszonym głosem. — Jedziemy do pewnego krawca gdzie będę mierzył ubranie. Ja wejdę pierwszy, a po paru minutach pan, panie Rowe. Pan wejdzie ostatni, panie Davis, — zakończył, dotykając palcem melonika, który zachwiał się na podołku nieznanego.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Ale o co chodzi, sir? — spytał Davis. Odsunął się jak mógł najdalej od Rowe'a, a Prentice siedział naprzeciw nich na przednim krzeselku z podwiniętymi niewygodnie długimi nogami.

— Gdybym mógł się na co przydać... — rzekł Rowe. — To wszystko jest dla mnie takie dziwne. Nie wyobrażałem sobie, że wojna jest taka. — Wyrzwał przez okno. — Jerolimla musiała wyglądać podobnie w wyobraźni Chrystusa, gdy płakał nad jej losem...

— Ja się nie przejmuję — rzekł ostro człowiek z melonikiem, jakby broniąc się przed czymś. Prentice trzęsący się na swoim siedzeniu oparł dlonie o chude kolana.

— Szukam małej rolki filmu. — powiedział. — Prawdopodobnie znacznie mniejsza niż szuplka.

Mniejszej nawet niż rolki używane do aparatów Leica. Musieliście czytać o zapytaniach stawianych w parlamencie na temat pewnych dokumentów, które zginęły na przeciąg godziny. W prasie zatuszowano tę sprawę. Nikomu nic nie przyjdzie z podkopywania zaufania w wielkie nazwisko. Nam też nic z tego, jeśli publiczność i prasa miesza się do śledztwa. Mówię to tylko wam dwóm, ponieważ — no tak, ponieważ możemy bez trudu usunąć was w razie potrzeby na czas trwa-

Prentice. Jakiś człowiek z przeciwnego chodnika ruszył ku nim przez jezdnię.

— Czy pan nosi ze sobą rewolwer? — spytał nerwowo jegomość z melonikiem.

— Nie wiedziałbym, jak się z nim obchodzić — odparł pan Prentice. — Jeśli będą jakieś kłopoty tego rodzaju, poprosto położę się na ziemi.

— Pan nie miał prawa mieszać mnie w to!

Prentice odwrócił się ku niemu żywo. — Ależ naturalnie — rzekł — wszelkie prawa. W tych czasach nikt nie ma prawa do własnego życia. Został pan zwerbowany do służby dla swego kraju, drogi panie.

Stali wszyscy razem na skraju chodnika. Posłańcy bankowi w cylindrach mijali ich niosąc zapieczętowane skrzynki. Stenografistki i urzędnicy wracali z lunchu nadrabiając pośpiechem spóźnienia. Nigdzie wokół nie było widać ruin — zupełnie jak w czasach pokoju.

— Jeśli te zdjęcia opuszczają kraj — rzekł pan Prentice — będziemy mieli masę samobójstw... przynajmniej we Francji tak było.

— Skąd wiecie, że jeszcze nie opuściły? — spytał Rowe.

— Nie wiemy. Mamy tylko nadzieję. To wszystko. Najgorszego dowiadujemy się i tak dość wcześniej. Uważajcie jak będę wchodził — rzekł. — Zostawcie mi pięć minut czasu na przymiarke, a potem Rowe, pan wejdzie i zapyta o mnie. Chcę tak umiejscowić mojego krawca, żebym go dobrze widział we wszystkich lustrach. Potem, Davis, policz pan do stu i wejdzie za nami. Pan będzie ukoronowaniem zbiegu okoliczności — ostatnią kropką.

Patrzyli jak szczupła, sztywna i staroświecka postać oddalała się ulicą. Był to właśnie ten typ człowieka, który ma swego wypróbowanego krawca w śródmieściu — kogoś godnego zaufania i niezbyt drogiego, kogo może polecić swemu synowi. Przeszedłszy jakieś trzydzieści metrów skręcił i zniknął w bramie. Na następnym rogu stał samotny mężczyzna. Właśnie zapalał papierosa. Jakiś samochód zatrzymał się opodal pod sklepem. Wsiadła z niego kobieta, pozostawiając swego towarzysza przy kierownicy.

— Czas na mnie — rzekł Rowe. Puls tętnił mu podnieceniem. Czuł się tak, jakby szedł na spotkanie tej przygody bez cienia smutku, z całą świeżością młodego chłopca. Po-dejrzliwie spojrzał na Davisa, który stał milcząco z policzkiem wstrząsanym nerwowym tickiem.

— Policz pan do stu i pójdzie za mną — rzekł.

Davis nie odpowiedział.

— Rozumie pan? Policz pan do stu...

— Ah! — fuknął Davis wściekle. — Te komedie! Jestem przeciętnym człowiekiem.

— To był jego rozkaz.

— Któż on jest, żeby mi rozkazywać?

Rowe nie miał ochoty się sprzeczać. Czas naglił.

Wojna ciężko dotknęła zawód krawiecki. Zaledwie parę bali marnego szarego sukna leżało na ladzie. Półki były niemal puste.

Subiekt w surducie, o zmęczonej, pomarszczonej i niespokojnej twarzy zapytał: „Czym mogę służyć, sir?”

— Mam się tu spotkać z przyjacielem — odrzekł Rowe. Zajrzał w wąskie przejście między lustrzanymi kabinami. — On pewnie mierzy tu ubranie.

— Czy zechce pan usiąść? — Panie Ford — zawołał — panie Ford!

Z jednej z kabin z centymetrem przewieszonym w koło szyi, z bukiecikiem szpilek w klapie marynarki, masywny, wyglądający na urzędnika państwowego, wyszedł Cost, którego Rowe widział ostatni raz umarłego na krześle, kiedy w pokoju zabłysło światło. Jak brakująca sylaba zagadki, która przychodzi nagle na myśl i rozjaśnia sens całego rebusu, tak masywna ta postać skojarzyła się w pamięci Rowe'a z resztą gości p. Bellairs: z człowiekiem z Welwyn, z poetą proletariuszem i z bratem Anny. Jakże to pani Bellairs go nazywała? Przypomniał sobie całe zdanie:

— Nasz businessman.

Rowe podniósł się niby w obecności kogoś bardzo znakomitego, kogo należy ceremonialnie przywitać, ale poważna godna twarz nie wyraziła żadnego zdziwienia.

— Pan mnie wołał, panie Bridges?

Były to pierwsze słowa, jakie Ro-

we od niego usłyszał — poprzednia jego rola ograniczała się jedynie do śmierci.

— Ten pan przyszedł tu spotkać się z tamtym panem.

Oczy Cost'a zwróciły się powoli i spoczęły na twarzy Rowe'a; żaden przebiegły poznanie nie zamaścił ich ogromnego szarego spokoju — ale czyż nie zatrzymały się o jedną sekundę dłużej niż to było absolutnie konieczne?

— Skończyłem już prawie brać miarę tamtemu panu — gdyby pan zechciał poczekać parę minut... — Parę minut, pomyślał Rowe, a zjawił się ten drugi, będzie to ostatnia kropka, która naprawdę przepelni czare.

P. Ford — jeśli tak miał się teraz nazywać — zbliżył się powoli do lady: znać było, że każdy jego ruch jest starannie obmyślony. Jego ubrania musiały zawsze doskonale leżeć, dokładność ta nie pozostawiała miejsca na ekscentryczność, na nierównowagę odruchy — a jednak coś za dzika niezwykłość czaiła się pod tą powłoką. Rowe widział w pamięci jak dr Forester zanurza palec w czymś, co wyglądało jak krew.

Na ladzie stał telefon. P. Ford podniósł słuchawkę i zaczął nakreślać numer. Tarcza znajdowała się naprzeciw Rowe'a. Śledził uważnie gdzie trafiają palce. B.A.T. Pewien był tych liter, ale uciekła mu jedna liczba. Nagle zawahał się, spotykając się z pogodnym, rozważnym wzrokiem Forda. Nie był pewny siebie; zapragnął żeby zjawił się Prentice.

— Halo — powiedział p. Ford — halo, tu firma Pauling i Crosthwaite.

Za oknem niechętnie wlekła się w stronę drzwi postać człowieka w meloniku. Ręce Rowe'a zacisnęły się mimo woli. Bridges ponuro porządkował chude zwoje materiału, odwrócony plecami. Jego apatyczne ruchy były jak gdyby ilustracją żałosnego listu do redakcji „Przeglądu Krawieckiego”.

— Garnitur odesłałmy dziś rano, sir — mówił p. Ford, — mam nadzieję, że zdążyliśmy na czas przed pańskim wyjazdem. — Spokojnie i nieludzko cmokał z zadowolenia do telefonu. — Dziękuję bardzo sir. Byłem również bardzo zadowolony przy ostatniej przymiarce. — Wzrok jego przeniósł się na drzwi wejściowe, które trzasnęły za Davisem, który wszedł z jakąś rozpaczliwą brawurą.

— O tak, sir, myślę, że jak pan raz go zacznie nosić, przekonasz się pan, że ramiona się ułożą... — Cały wymyślnie uknutą plan Prentice'a zawiódł: te nerwy nie załamały się.

— Pan Travers! — zawołał zdziwiony Davis.

Starannie zakrywając ręką mikrofon telefonu p. Ford zapytał:

— Przepraszam sir?

— Pan jest panem Travers — powtórzył Davis, po czym spotkawszy się z tym jasnym spokojnym wzrokiem dodał niepewnie: — Czyż nie?

— Nie, sir.

— Myślałem...

— Panie Brodges niech pan będzie łaskaw zająć się tym panem.

— Słucham pana.

Ręka odsłoniła mikrofon i p. Ford spokojnie, stanowczo i z naciskiem mówił dalej do telefonu. — Nie, sir, przekonałem się w ostatniej chwili, że nie będziemy mogli zrobić drugiej pary spodni. Nie z powodu braku kuponów. Nie możemy dostać tego gatunku materiału z fabryki — zupełnie nie możemy. — Znowu oczy jego spotkały spojrzenie Rowe'a i przewędrowały powoli, jak ręka ślepca, delikatnie po rysach jego twarzy. — Jeśli chodzi o mnie, sir, nie mam nadziei. Nie mam żadnej nadziei. — Położył słuchawkę i posunął się parę kroków wzdłuż lady.

— Czy może mi ich pan na chwilę pożyczyć, panie Bridges... — podniósł parę nożyc krawieckich.

— Oczywiście, proszę pana.

Bez dalszego słowa Cost minął Rowe'a, nie patrząc już na niego i poszedł korytarzykiem, bez pośpiechu, poważnie, fachowo, ciężki jak gład. Rowe zerwał się z miejsca. Czuł, że trzeba coś zrobić, coś powiedzieć, jeśli cały plan nie ma zakończyć się fiaskiem.

— Cost — zawołał za znikającą postacią. — Cost!



nia całej tej historii. Zdarzyło się to dwa razy. Pierwszy raz rolka ukryta była w torcie, który miał być zabrany z pewnego festynu. Ale pan wygrał ten tort, — pan Prentice skłaniał głową w kierunku Rowe'a. — Hasło zostało podane omyłkowo niewłaściwej osobie.

— Pani Bellairs? — spytał Rowe.

— Już się nią zajęto w tej chwili. — Prentice podjął swe wyjaśnienia, ilustrując je nieokreślonymi ruchami swoich wątych, bezużytecznych zdawałoby się rąk. — Ta próba nie powiodła się — mówił. — Bomba, która uderzyła w pański dom, zniszczyła tort i wszystko — i prawdopodobnie uratowała pańskie życie. Ale im nie podobał się sposób, w jaki pan zabrał się do sprawy. Starali się nastraszyć pana, zmusić do ukrywania się. Jednakże z jakiegoś powodu okazało się, że to jeszcze za mało, wobec czego postanowili rozerwać pana na strzępy. Ale kiedy stwierdzili, że pan stracił pamięć, uznali, że to wystarczy. To było nawet lepsze niż zabicie pana, ponieważ znikając, brał pan na siebie odpowiedzialność i za bombę i za Jonesa.

— Ale co ta dziewczyna zawiniła?

— Pozostawmy na razie tajemnicę — rzekł pan Prentice. — Może to dlatego, że jej brat pomógł panu. Oni nie stoją ponad zemstą. Chwilowo nie mamy czasu na to wszystko.

Mijali Mansion House. — Wiemy tylko, że musieli czekać na następną sposobność. Następne wielkie nazwisko i następny dureń. Ten drugi dureń miał z pierwszym jedną wspólną cechę: chodził do tego samego krawca. — Taksówka zatrzymała się za rogiem jednej z ulic śródmieścia.

— Stąd ruszamy — rzekł pan



# English without Tears

SUNDAY: Types and Styles of English Speech: III. The last of three talks by J. D. O'Connor describing how speech may vary for social as well as for geographical reasons.

MONDAY: (Elementary) The Articles: III.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation

WEDNESDAY: (Elementary) Dictation exercise.

The passage to be dictated will be based on the fable: „The man who lost his axe”.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation. See text below.

FRIDAY: (Advanced) Readings from Shakespeare.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

## Lekcja sto trzydziesta pierwsza

### THE ARTICLES—III

Today we are going to talk about the word *same*. This can be used almost like an *indefinite article*. But first let us remember how the *indefinite article a* is used.

Yes, the *indefinite article* is used with a *singular* thing of the kind that can be counted. We can count trees.

I can see a tree.  
Now let us make *tree* plural in that sentence: I can see *trees*.

The article *a* has gone: I can see *trees*. And now let us take a noun that can't be plural, something we cannot count.

Sugar is sweet.  
Yes, sugar can't be counted. It's what is sometimes called a *mass-noun*, and so it has no *indefinite article*.

In this way, mass-nouns are like ordinary plurals.

Neither a mass-noun nor a plural noun takes the article *a*. Sugar is sweet; *apples* are sweet.

Now let us talk about *definite* or *known* quantities. We'll take a plural noun, cows. We can ask the question: How many cows?

The answer to that question may be: *Ten cows*.

*Ten cows* is a definite number of cows.

Now we'll take a mass-noun, *milk*. We can't ask: How many milks?

No; but we can ask a similar question: How much milk? We cannot ask the number of milks, because the word *milks* is never plural; but we can ask the quantity of milk.

How many cows? Ten cows. How much milk? Ten gallons of milk.

These are exact statements of the number or quantity. Of course, we might be less exact. We can say: I see a number of cows, or: I drank a quantity of milk.

That is not saying exactly how many cows, or how much milk. But we could say the same thing much more shortly.

Instead of: a number of cows, we could say: *some cows*; and instead of: a quantity of milk we could say: *some milk*.

*Some cows, some milk*. So plural nouns and mass-nouns are alike they do not have *a*, but they may both have *some*.

*Some* can mean an indefinite number, or an indefinite quantity, that is a number or quantity which is not described exactly.

Next we must decide when to say simply cows, and when to say *some cows*; when to say simply *milk*, and when to say *some milk*.

For instance, we say: *water* is wet, but we say: I drank *some water*.

Perhaps we can see the difference most easily by looking first at the two ways of using the article *a*. Here are two sentences with *a*:

A cow is an animal. John has a cow.

In the first, by a cow we really mean *all* cows.

Every cow in the world is an animal — we are talking in general. But in the second sentence we really mean *one* cow — we are not talking in general: John has a cow.

So the word *a* has two uses: it may mean *one* or it may have a general meaning. Suppose we make those two sentences plural:

A cow is an animal becomes: Cows are animals (*without* the word *some*).

John has a cow becomes. John has *some cows* (*with* the word *some*, because we mean: John has a number of cows, not: John has all the cows in the world!)

### RODZAJNIKI — III.

Dziś będziemy mówić o słowie *some* (kilka, trochę). Może być ono użyte prawie jako *rodzajnik nieokreślony*. Ale najpierw przypominamy wam jak używa się rodzajnika *nieokreślonego a*.

A zatem rodzajnika *nieokreślonego a* używa się z rzeczą w *liczbie pojedynczej* i należąca do gatunku, który może być *policzony*. Możemy policzyć drzewa.

Mogę widzieć drzewo (a tree).  
A teraz użyjmy w tym zdaniu nazwy drzewo w *liczbie mnogiej*. Mogę widzieć drzewa (trees).

Rodzajnik *a* opuszczamy: widzę drzewa (I can see trees). A teraz weźmy rzeczownik, który nie może być użyty w *liczbie mnogiej*, coś czego nie możemy policzyć.

Cukier jest słodki.

Tak cukier nie może być liczony. Jest to to, co czasem nazywamy rzeczownikiem zbiorowym, a więc nie ma żadnego rodzajnika *nieokreślonego*.

Pod tym względem, rzeczowniki zbiorowe, są takie jak zwykłe rzeczowniki w *liczbie mnogiej*.

Ani rzeczownik zbiorowy, ani rzeczownik w *liczbie mnogiej* nie potrzebują rodzajnika *a*: cukier jest słodki (sugar is sweet); jabłka są słodkie (apples are sweet).

Pomówmy teraz o określonych, czy znanych ilościach. Weźmy rzeczownik w *liczbie mnogiej*, krowy. Możemy zadać pytanie: Ile krow? Odpowiedź na to pytanie może być: Dziesięć krow.

Dziesięć krow jest określoną ilością krow.

Teraz weźmiemy rzeczownik zbiorowy, mleko. Nie możemy zapytać: ile mleka? (How many milks) nie; ale możemy zadać podobne pytanie: ile mleka? (How much milk?). Nie możemy zapytać o *liczbę* mleka (milks) ponieważ słowo mleko nie jest nigdy używane w *liczbie mnogiej*; ale możemy zapytać o *ilość* mleka.

Ile (how many) krow? Dziesięć krow.

Ile (how much) mleka? Dziesięć galonów mleka.

To są dokładne dane o *liczbie*, czy *ilości*. Oczywiście możemy być mniej dokładni. Możemy powiedzieć: widzę pewną *liczbę* (a number) krow, czy: wypilem pewną *ilość* (a quantity) mleka.

W ten sposób nie mówimy dokładnie jak wiele krow, czy ile mleka. Ale możemy wyrazić tę samą rzecz o wiele krócej. Zamiast: pewną *liczbę* (a number) krow, możemy powiedzieć *kilka* (some) krow. Zamiast: pewnej *ilości* (a quantity) mleka możemy powiedzieć: *trochę* (some) mleka.

Kilka (some) krow, trochę (some) mleka.

Tak więc rzeczowniki w *liczbie mnogiej* i rzeczowniki zbiorowe są podobne. Nie mają rodzajnika *nieokreślonego a*, ale tak jak i drugie mogą mieć *some* (kilka, trochę).

*Some* (kilka, trochę) może oznaczać *nieokreśloną liczbę*, czy *nieokreśloną ilość* tzn. *liczbę* czy *ilość*, która nie została dokładnie określona.

Następnie musimy zdecydować, kiedy należy powiedzieć po prostu krowy (cows), kiedy zaś powiedzieć *kilka krow* (some cows), kiedy powiedzieć po prostu *mleko* (milk), a kiedy *trochę mleka* (some milk).

Na przykład mówimy: woda jest mokra, ale mówimy: napiłem się *trochę* wody.

Może potrafimy łatwiej dostrzec różnicę, rozpatrując najpierw dwa sposoby używania rodzajnika *a*. Oto dwa zdania z rodzajnikiem *a*. Krowa (a cow) jest zwierzęciem. Jan ma krowę (a cow).

W pierwszym zdaniu przez krowę (a cow) rozumiemy w rzeczywistości wszystkie krowy.

Każda krowa na świecie jest zwierzęciem — mówimy ogólnie. Ale w drugim zdaniu rzeczywistnie myślimy o jednej krowie — nie mówimy ogólnie: Jan ma krowę (a cow).

Zatem słowo *a* ma dwa zastosowania: może znaczyć jedna, albo też może mieć ogólne znaczenie. Przypuśćmy, że używamy tych dwóch zdań w *liczbie mnogiej*:

Krowa (a cow) jest zwierzęciem, przekształca się na: Krowy (cows) są zwierzętami (bez słowa *some* — kilka).

Jan ma krowę (a cow), przekształca się na: Jan ma kilka krow (ze słowem *some*, ponieważ rozumiemy: Jan ma pewną *liczbę* krow, a nie: Jan ma wszystkie krowy na świecie!).

We use *some* when the noun is not general.

Mass-nouns, things that cannot be counted but only *measured*, like milk, are used in the same way. They may have a general meaning: Milk is white means that milk in general is white.

Or they may have a meaning that is not general; and then they are used with *some*:

I drank *some milk* (not milk in general, but only a quantity of milk).

So the word *some* is like another *indefinite article*, but used with plural nouns, or mass-nouns.

The article *a* may be used instead of *one*; and the word *some* may be used instead of all the other numbers.

He has *a* friend means: He has one friend. But: He has *some* friends may mean he has any number of friends from two to a million.

The word *some* also means quantities of the uncountable things.

He drank *some milk* means: He drank one glass, or two glasses, or a pint of milk — we are not saying exactly how much.

## Lekcja sto trzydziesta druga

### GRANDFATHER MISLAYS HIS NEWSPAPER

GRANDFATHER: Ann! Ann!

ANN: Yes, Grandfather, I'm just coming.

G.FATHER: Where's the newspaper, Ann? What have you done with it?

ANN: I haven't done anything with Grandfather I'm sure I saw you with the newspaper in your hand. Yes, I'm quite sure you had it when I went to the chicken-house to get the eggs.

G.FATHER: Oh! Now let me think. Mrs. Brown came soon after you went into the garden. I must have laid the paper down somewhere when I got up to open the door to her. Now where could I have laid it?

ANN: I wish I had seen Mrs. Brown. Why did she come?

G.FATHER: She brought some scraps of food for the chickens. She said she couldn't stay.

ANN: I would like to show her these eggs. Look, Grandfather, I found six large ones in the boxes. The hens are laying well just now.

G.FATHER: It's the right time of the year for hens to lay.

ANN: I am glad Mrs. Brown brought those scraps of food. It's very hard to get enough for the hens to eat.

G.FATHER: There are some bones among the scraps. Spot would enjoy those.

ANN: So would puss: I'll divide the bones between them.

G.FATHER: Good dog! You shall have your bones. Now be quiet and lie down. I want to read my newspaper. Wherever can it be?

ANN: Spot is an obedient dog. He lay down directly you told him to. I'll look for your newspaper in a minute, Grandfather. You know, I think it would be nice to give the Browns three of these new-laid eggs

G.FATHER: H'm, that's not an easy number to divide among four people. I should give them four eggs, Ann.

ANN: Yes, Grandfather. I'll give them four eggs. It was kind of Mrs. Brown to bring the scraps.

G.FATHER: Yes, it was. She brought them on a plate. I gave her back the plate. I was afraid it might get broken.

ANN: And what did you do with the scraps?

G.FATHER: I emptied them on to an old newspaper, Ann. You will find them on the kitchen table. And don't forget to let Spot have the bones.

ANN: All right, Grandfather. He shall have his share.

G.FATHER: And do see if you can find my newspaper, Ann.

ANN: I'll just look at the scraps of food first... Oh, Grandfather!

G.FATHER: Yes, Ann, what is it?

ANN: Would you like to know the date of the „old newspaper” that you emptied the scraps of food on?

G.FATHER: What is the date of that newspaper?

ANN: It's today's date, Grandfather. It's the newspaper you *mislaid*.

Używamy słowa *some* kiedy rzeczownik nie ma znaczenia ogólnego. Rzeczowniki zbiorowe, rzeczy, które nie mogą być policzone, ale tylko *odmierzone*, jak mleko, używane są w ten sam sposób. Mogą one mieć ogólne znaczenie: Mleko jest białe, oznacza, że mleko w ogóle jest białe. Lub mogą mieć znaczenie, które nie jest ogólne; a wtedy są użyte z *same* (trochę).

Napiłem się *trochę* (some) mleka nie w ogóle mleka, ale jedynie pewną ilość mleka).

Tak więc słowo *some* jest pewnego rodzaju rodzajnikiem *nieokreślonym*, ale używanym z rzeczownikiem w *liczbie mnogiej* lub z rzeczownikami zbiorowymi.

Rodzajnik *a* może być użyty zamiast *one* (jeden); a słowo *some* (kilka) może być użyte zamiast wszystkich innych liczb.

On ma przyjaciela (a friend) znaczy: on ma jednego przyjaciela. Ale: on ma *kilku* (some) przyjaciół, może znaczyć, że ma każdą *liczbę* przyjaciół, od dwóch do miliona.

Słowo *some* (kilka, trochę) oznacza również *ilość* rzeczy, których nie można policzyć.

On wypił *trochę* (some) mleka, znaczy: on wypił jedną, czy dwie szklanki, lub też  $\frac{1}{2}$  l. mleka — nie mówimy dokładnie ile.

### DZIADEK ZAPODZIEWA GAZETĘ

DZIADEK: Anno, Anno!

ANNA: Tak, dziadku, już idę.

DZIADEK: Gdzie jest gazeta, Anno? Co z nią zrobiłaś?

ANN: Nic z nią nie zrobiłam dziadku, jestem pewna, że widziałam cię z gazetą w ręku. Tak, jestem zupełnie pewna, że ją miałeś, kiedy szłam do kurnika, by zabrać jajka.

DZIADEK: Oh, pozwól mi pomyśleć. Pani Brown przyszła wkrótce po twoim wyjściu do ogrodu. Musiałem gdzieś położyć gazetę, kiedy powstałem, by jej otworzyć drzwi. Gdzież mogłem ją położyć?

ANNA: Chciałam zobaczyć się z panią Brown. Dlaczego przyszła?

DZIADEK: Przyniosła trochę resztek jedzenia dla kurcząt. Powiedziała, że nie może zostać.

ANNA: Chciałabym pokazać jej te jajka. Popatrzyłam dziadku, znalazłam 6 dużych w kojach. Kury noszą się dobrze właśnie teraz.

DZIADEK: Jest to odpowiednia pora roku dla kur do znoszenia jaj.

ANNA: Cieszę się, że pani Brown przyniosła te resztki jedzenia. Bardzo trudno jest zdobyć dosyć jedzenia dla kur.

DZIADEK: Między resztkami jest kilka kości. Spot się nimi ucieszy.

ANNA: I kotek również. Podzielił kości między nich.

DZIADEK: Dobry pies! dostanieś swoje kości. Teraz połóż się i bądź spokojny. Chce czytać moją gazetę. Gdzie ona może być?

ANNA: Spot jest posłusznym psem. Położył się natychmiast, jak tylko mu powiedziałeś. Zraz poszukam twojej gazety dziadku. Wiesz, myślę, że to byłoby uprzejmie dać Brownom 3 z tych świeżo zniesionych jajek.

DZIADEK: Hm, nie jest to szczęśliwa cyfra do podzielenia między czworo ludzi. Daliśmy im cztery jaja, Anno.

ANNA: Tak, dziadku. Dam im cztery jajka. To było uprzejmie ze strony pani Brown, że przyniosła resztki.

DZIADEK: Tak, było to istotnie uprzejmie. Przyniosła je na talerzu. Oddałem jej talerz z powrotem. Obawiałem się, że może się stłuc.

ANNA: A co zrobiłaś z resztkami?

DZIADEK: Wypsałem je do starej gazety, Anno. Znajdziesz je na stole kuchennym. I nie zapomnij dać Spotowi kości.

ANN: W porządku, dziadku. Dostanie swoją część.

DZIADEK: I postaraj się znaleźć moją gazetę, Anno.

ANNA: Najpierw zobacz resztki tego jedzenia. Oh, dziadku!

DZIADEK: Tak, Anno, co się stało?

ANNA: Czy chcesz wiedzieć datę „starej gazety” do której wypsałem resztki jedzenia?

DZIADEK: Jaka jest data tej gazety?

ANNA: Dzisiejsza dziadku. Jest to gazeta, którą zapodziałeś.

## KĄCHK Anglisty

### Właściwe słowo na właściwym miejscu

*Mutual, common* Two or more men may share a common purpose or a common friend (a friend in common); two men may show *mutual* (interchanged or reciprocal) distrust. Observe this distinction strictly except when speaking of a *common friend*. Since this term may mean also an ordinary or second-rate friend, the phrase *mutual friend* is now considered incorrect, since a friend, unlike a friendship, cannot be reciprocal. When possible, without stiffness, avoid the dilemma by saying „a friend of ours”, „a friend of us both”.

*Neglect, negligence* Usually we mean by *negligence* the habit, by *neglect* the act of omission. E. g. I'm afraid his *negligence* (not neglect) will betray him. His *neglect* (not negligence) of the signals proved disastrous.

*Correspond to, correspond with* A man corresponds with (exchanges letters with) another; his opinions correspond (are similar) to those of another; his official position corresponds (is equivalent) to that of another.

*To be fond of, much of, I dare say* Oto przykłady używania wyrażenia idiomatycznego to be fond of — przepadać za, bardzo lubić.

I am fond of all sports — przepadam za wszystkimi sportami.

Is that a thing you are fond of?

Czy jest to coś co bardzo lubisz?

Zwrot *much of* znaczy w zwrotach potocznych prawie *taki sam, not much of — niewielki*. Oto przykłady:

This is much of a size with that — to jest prawie takich rozmiarów jak tamto.

He isn't much of an athlete — Niewielki z niego atleta (marny atleta).

*I dare say* nie znaczy śmiej powiedzieć, lecz raczej: *można powiedzieć*, lub: *prawdopodobnie*. Np. I dare say you wonder when you are coming to the end of idioms. Prawdopodobnie ciekawi jesteście, kiedy skończycie z tymi idiomami. I dare say the question at issue is: Capitalism or Socialism. Można powiedzieć, że punktem spornym jest pytanie: Kapitalizm czy socjalizm?

### Jak mówić nie trzeba

Nie mówmy: The carpenter *did* a large table,

Tylko: The carpenter *made* a large table.

Nie mówmy: Excuse to me,

Tylko: Excuse me.

Nie mówmy: He told me an interesting *history*,

ani też: We study the story of the British Empire.

Mówmy: He told me an interesting *story*,

We study the *history* of the British Empire.

### Kiedy piszemy dużą literą?

W języku angielskim duże litery na początku słowa używane są częściej niż w polskim. Oto kilka ciekawych przykładów:

Dużą literą rozpoczynamy wszystkie cytaty. Np. She whispered, „He is attractive to me”.

Słowo „ja” (I) oraz wykrzyknik „o!” piszemy zawsze dużą literą, nawet w środku zdania. Np. And I'm afraid — O, Joe, I'm sure he'll come!

Rzeczowniki, które są użyte jako personifikacje, można traktować jako imiona własne i pisać je dużą literą. Np. In these circles Money reigns supreme.

Dużą literą piszemy przymiotniki pochodzące od imion własnych. Np. Chinese fans, Roman coins, Byronic poetry, Biblical version.

### Laugh and learn

She: I notice Doctor Singleton calling at the house of that young widow almost every day. She must be pretty ill. He: Not ill, only pretty. A precarious existence. — How do you get your living? was the question asked in a police court. — I live from hand to mouth — What sort of trade do you call that? Why, dentist, of course.

Charles, said Coleridge one day to the author Lamb, did you ever hear me preach? — I have never heard you do anything else, replied Lamb.



DANIEL GEORGE

# SITWELLOWIE

**P**OCZĄTKOWO wyśmiewano Sitwellów. Potem ich nie lubiano. Obecnie cieszą się uznaniem, a w przyszłości czeka ich zapewne sława. Będzie się o nich pisało książki. Staną się legendarni. Takiej trójki nie było dotąd w angielskim życiu towarzyskim, ani w literaturze.

Trójka ta składa się z siostry i dwóch młodszych braci: z Edith Sitwell, Sir Osberta Sitwella i Sacheverella Sitwella. Głównym zainteresowaniem Edith jest poezja, chociaż napisała też kilka krytyk literackich, biografii i szkiców krajoznawczych. Sir Osbert wyróżnił się w wielu dziedzinach jako powieściopisarz, nowelista, satyryk, poeta i autobiograf. Sacheverell jest poetą i znawcą malarstwa, architektury, muzyki i baletu. Pisał o tych sprawach obszernie.

Każde z nich chwali i broni pracę pozostałych i każde z osobna lub wszyscy razem zaatakowało by jakiegokolwiek krytyka, który osmieliłby się nie uważać ich za znakomitych. W dzisiejszych czasach mało który krytyk odważy się na ryzyko ściągnięcia na siebie niezadowolenia Sitwellów; nie dlatego by był onieśmieszony, ale dlatego, że czas zawsze stał po ich stronie. Pierwsze poezje Edith Sitwell były wyśmiewane: obecnie są podziwiane. Sir Osbert zalicza się do najbardziej poczytnych autobiografów, a pewien dziennik przyznał mu nagrodę w wysokości 1.000 funtów za napisanie najwybitniejszego utworu literackiego na rok 1946. Krytycy nie zainteresowali się Sacheverellem. Tematy jego prac znajdują się poza zasięgiem zwykłego recenzenta.

## „POETYCKI DOM WARIATÓW”

Sitwellowie pochodzą ze starej arystokratycznej rodziny, której początki sięgają XIII wieku. Majątek Renishaw (Derbyshire) należał do ich rodziny już od czasów królowej Elżbiety (XVI w.). Możliwe, że już ich przodkowie posiadali uzdolnienia artystyczne, ale nie popisali się nimi. Byli raczej mecenasami niż twórcami.

Sławni dziś Sitwellowie są i mecenasami i twórcami, i wywalczyli sobie jedyne miejsce w angielskim życiu kulturalnym. Dopiero w latach dwudziestych Anglia zaczęła się nimi interesować. Edith zdobyła już sobie pewnego rodzaju popłaźliwe uznanie przez swe poematy zamieszczone w antologii p. t. „Wheels” i przez kilka oddzielnie wydanych tomików. Edith prześcignęła Imaginistów koncentrując swe obrazy w jednym słowie. Rimbaud odkrył barwę w dźwięku. Edith Sitwell odwrotnie, szukała dźwięku w barwie i kształtu w rzeczach niewidzialnych. Światło dla niej „skrzypi”, wietrzyk ma „ryj świnki”, deszcz jest „tępy”, a w padającym śniegu słychać „muzykę”. Poezje te były wyszydzane i parodiowane. Stały się sensacyjnymi nowinkami w tym sensie, że codzienna prasa wspominała o nich pod nagłówkami takimi, jak: „Poetycki dom wariatów”.

## „NARZECZE DNIA DZISIEJSZEGO”

Tymczasem Osbert Sitwell, którego kilka utworów wyszło również w antologii „Wheels”, pisał poezje do czasopism literackich. Zbiór ich pod tyt. „Argonaut and Juggernaut” został wydany w 1919 r. Tematyka odnosi się do wojny. Sir Osbert w czasie pierwszej wojny światowej był w czynnej służbie i jego poematy wyrażają w swoisty sposób pewnego rodzaju rozczarowanie, które odczuwali i inni współcześni mu poeci. Osbert jest rozgoryczony na ludzi dorabiających się na wojnie i na zadowolonych z siebie cywilów. Ten tomik poezji Sir Osberta nie wykazuje żadnego śladu wpływów twórczości jego siostry Edith. W swym stylu i obrazowaniu poezja ta nie jest ekscentryczna. W porównaniu z poematami Edith jest prawie konwen-

cjonalna, choć podobnie jak ona, wprowadza nowatorstwo i to jeszcze dalej idące.

W 1921 r. Osbert wydał broszurę p. t. „Who killed Cock Robin?” („Kto zabił Cock'a Robina?”). Właściwie jest to atak skierowany przeciwko poetom georgijskim (poetom z okresu między 1910—1920 r.) i ich wielbicielom. Poeci georgijscy starali się pisać miłe wiersze na temat przyrody. Sir Osbert zauważył: „Z tego, że dobry poemat powstał na skutek wzruszenia odczutego przez poetę na widok skowronka, czy też

mie poezji Sacheverella p. t. „Canons of Giant Art” („Zasady sztuki gigantycznej”), wydanym w 1933 r. Jak dotąd, nikt nie poparł zdania Younga. Ten ostatni rości sobie pretensje do miana wybitnego historyka. Przyszłość pokaże czy był prorokiem, czy tylko człowiekiem stronniczym.

W czasie ostatnich dziesięciu lat opozycja w stosunku do Sitwellów ucihła. Oni sami stali się dojrzałsi i mądrzejsi w swych metodach, a przychylna krytyka nie potrzebuje już obecnie być tylko tolerancyjną. Ale H. V.

daty w „Left Hand, Right Hand”, cofa się do czasów swych pradziadków i do bardziej jeszcze odległych przodków.

Opisując tylko życie swych rodziców i dziadków oraz ich krewnych i przyjaciół, Sir Osbert potrafił dać obraz życia towarzyskiego na przestrzeni całego XIX wieku. W swym drugim tomie dochodzi do ery edwardiańskiej (1901—1910). Należy spodziewać się, że następne tomy doprowadzą historię jego życia, o ile to będzie tylko możliwe, aż do naszych czasów.



Edith, Sacheverell i Osbert Sitwellowie.

zielenego drzewa, nie wynika wcale, że inni wierszokleci przez ciągłe paplanie o skwronkach i zielonych drzewach, stworzą dobre poezje... Poezji wolno czerpać z każdego źródła. Skowronki i zielone drzewa są zbyt ciasnymi i jałowymi ramami. Broszura ta była manifestem i credo nowej szkoły poezji, której wybitnymi członkami była trójka Sitwellów. Czytając ją dzisiaj, czuje się zdziwienie, że trzeba było pisać aż takie rzeczy, jak: „Wszelka trwała poezja jest z natury rzeczą poezją swego wieku” lub: „nie można pisać dobrze w narzeczu dnia przedwczorajszego”. Ale to było koniecznym i możliwe, że zawsze będzie. Dla niektórych krytyków poezja nigdy nie może być pisana w języku obecnej doby, ani wyrażać myśli dnia dzisiejszego. Musi stylem swym odbijać epokę minioną, „dzień przedwczorajszy”, a w temacie musi na zawsze pozostać nostalgiczna.

## SITWELLOWIE UMIEJĄ PISAĆ

Przez całe lata dwudzieste nazwisko Sitwellów często ukazywało się na łamach prasy. Głównie dlatego, że zawsze odpowiadali na zwalczającą ich krytykę. Oczywiście wywarli pewien wpływ. Mieli kilku niemądrych wielbicieli i naśladowców, ale także paru poważnych krytyków udzieliło im swego poparcia. Arnold Bennett na przykład napisał: „Sitwellowie wszyscy umieją pisać. Dyszą chęcią walki. Kroczą z powiewającą flagą i szukają zaczepki. Trudno o bardziej rozbierające widowisko, niż ich uprzejmy, spokojny, zdziwiony i beziluzny sposób postępowania, kiedy jak to zwykle bywa, zaczepkę tę znajdują. W latach trzydziestych poezja Edith Sitwell wciąż jeszcze była wyszydzana tu i ówdzie, ale Sir Osbert zdobył sobie uznanie, dzięki powodzeniu, jakim cieszyły się jego powieści i nowele, a Sacheverell został wyróżniony przez G. M. Younga, jako najwybitniejszy poeta swego pokolenia. Sąd ten opierał się na obszernym to-

Routh zauważył: „Sitwellowie nie potrafią skupić swych talentów na jakiejś życiowej zasadzie czy to zewnętrznej, czy wewnętrznej”. Jest w tym nieco prawdy. Sami trzymają się zdala od teraźniejszości. Nie spodziewamy się od nich jakiegokolwiek wkładu w myśl współczesną. Nie zwracamy się do nich o kierownictwo w rozwiązywaniu problemów doby obecnej.

Poglądy petyckie Edith Sitwell dotyczą spraw technicznych: rytmu, dźwięku, obrazów — raczej rzemiosła poetyckiego niż zadań poezji. Pisane przez nią krytyki są czysto literackie. Jej poezja jest, ogólnie biorąc, wyszukana i aluzyjna i wymaga od czytelnika dużej literackiej kultury. Ale późniejsze jej prace odsłoniły nieprzeczuwane dawniej głębie uczucia, które przemawia do wszystkich.

Z przyjemnością czytamy tomiki Sacheverella Sitwella napisane poetycką prozą o wiecystych przejawach sztuki. Jest on świadomym kosmopolitą i wydaje się niepoprawnie romantyczny i sentymentalny. Jest pisarzem dla kilku uprzywilejowanych szczęśliwców, którzy potrafią dzielić jego upodobania. Siostra jego mogła była zyskać szersze uznanie dzięki swym antologiom i książkom na tak różnorodne tematy jak miasto Bath, dziwacy angielscy i królowa Elżbieta

## SŁAWA SIR OSBERTA

Ale dopiero Sir Osbert Sitwell zdobył sobie prawdziwą popularność przez swą autobiografię, której ukazały się dotychczas dwa tomy. Trzeci jest już prawie gotowy do druku, a po nim przyjdzie jeszcze inne. Pierwszy tom: „Left Hand, Right Hand” (Lewa, prawa) miał natychmiastowe powodzenie. Następny: „The Scarlet Tree” (Szkarłatne drzewo) zdobył sobie nie mniejszą popularność.

W związku z historią swego własnego życia, Sitwell opisuje dzieje swej rodziny. Urodził się w 1892 r. Zanim dochodzi do tej

Nie trudno zrozumieć, co jest powodem jego szerokiej popularności, której normalnie nie mógł się spodziewać, jeśli weźmiemy pod uwagę sam temat jego dzieła. Prace czysto historyczne mają swych czytelników wśród naukowców. Abonenci wypożyczalni, którzy w Anglii stanowią gros czytającej publiczności, wolą uczyć się historii z biografii. Ponieważ sir Osbert pisze w sposób tak obrazowy, żywo malując charaktery i wypadki, które zdarzyły się za naszej pamięci i ponieważ sam jest przede wszystkim wybitną osobistością, jego autobiografia jest dla przeciętnego czytelnika równie interesująca jak powieść. Z jego dzieła bije jasno umiłowanie przeszłości. Teraźniejszość jest dla niego okrutna i bez znaczenia, przyszłości obawia się. Ale nigdy nie jest fałszywy, nigdy nie zadaje sobie trudu, by ukryć swą nienawiść do preten-sjonalności, swą pogardę dla drugorzędności w sztuce i w życiu.

## TRWAŁA POZYCJA

Niewątpliwie Sitwellowie budzą zainteresowanie jako przeżytki społeczeństwa, którego już nigdy nie zobaczy się w W. Brytanii. Nie można o nich powiedzieć, że założyli szkołę: nie mają nic do nauczania, krytykują, ale nie nawracają. Wiedzą i stwierdzają fakty. Nie dowodzą ani nie przekonywują. Jako arbitrzy artystycznego smaku mają raczej wielbicieli niż uczniów. Nie mają też żadnego wpływu na współczesną myśl polityczną.

Jednakże ich sława literacka przetrwa. Jak Arnold Bennett słusznie zauważył, Sitwellowie umieją pisać. A to co oni piszą, zawsze zasługuje na uwagę. W kołach literackich nie mogą być zapomniani. Zajmują jedyne i zaszczytne miejsce w angielskim życiu towarzyskim i artystycznym. Kiedy odejdą, miejsca ich nigdy nie zostaną zajęte; nie dlatego, że taka trójka z natury rzeczy jest osobliwością, ale ponieważ wpływ takich indywidualności czy też takiej rodziny jest już w zaniku.



**Przyjaćielka z Mlechowa.** Jestem stałą czytelniczką „Głosu Anglii”, tak inteligentnego i korzystnego pisma. Chociaż czytam go już dość dawno, jednak dopiero teraz osmielałam się pisać i od razu prosić o radę. Dostałam z Anglii nylony i słyszałam, że trzeba je odpowiednio prać, by nie straciły na wartości. Wydaje mi się trochę śmieszne zadawać Panom drobniagowe pytania, ale niejedna z kobiet byłaby pewno za tym, by poświęcić nam choć kilka słów na łamach tak popularnego pisma. Nie koniecznie o praniu nylonów, ale przydałoby się czasem coś o modzie i kilka porad praktycznych. Nie wiem jak pan Redaktor przyjmie moją propozycję? Nie tracę nadziei, że znajdę parę słów odpowiedzi w rubryce „Nasza korespondencja”.

Nylon należy prać w letniej wodzie z mydłem i suszyć daleko od pieca czy kaloryferu, ponieważ niszczy się od gorąca. Naturalnie nie można ich też prasować.

Od czasu do czasu zamieszczamy kącik mody oraz porady praktyczne jak np. artykuł „Strójmy się same” w nr. 38 z 1947 roku lub „Robimy bez retoryki”, w nr. 4 z 1948 roku.

P. A. Łódź. Szanowny Panie, który zacznie czytać ten list wstrzymaj się na chwilę z wyrzuceniem go do kosza i racz łaskawie przeczytać te kilka zdań do końca!

Jestem jeszcze świeżym lecz już stałym czytelnikiem Ich poczytnego pisma, co stwierdzam z całkowitą satysfakcją. Najlepszym dowodem tego jest chyba fakt, że czytam nawet naszą korespondencję kończącą się przeważnie na temat „Trudno nam jest publikować wszystkie otrzymywane listy zawierające słowa przyjaźni, etc.”

Mając nadzieję, że czyta Pan dalej chciałbym zwrócić uwagę, że bardzo zainteresowałam się „Nowinami Wydawniczymi” skromną rubryką ich pisma tylko cóż, całe nieszczęście polega na tym, że nie przy wszystkich książkach podawane są ceny. Np. William Howells „Ludźność dotychczas” nie ma ceny, a cena mnie jako studenta interesuje przede wszystkim z powodu tradycyjnie ograniczonych środków finansowych. Mam nadzieję, że podawanie ceny przy nowo wydanej książce nie sprawi Redakcji zbyt wielkiej trudności, a mnie i wielu innym ułatwi decyzję co do sprowadzenia danej książki.

Trudno nam jest publikować wszystkie listy zawierające słowa przyjaźni etc., tym niemniej jednak staramy się zawsze publikować te, które zawierają słowa krytyki, tym bardziej, jeśli krytyka jest słuszna. Przecież nam, że przez przeoczenie nie podaliśmy ceny książki W. Howellsa, która zresztą nie była zamieszczona w Nowinach Wydawniczych tylko w recenzjach. Książka ta kosztuje 16 szillingów.

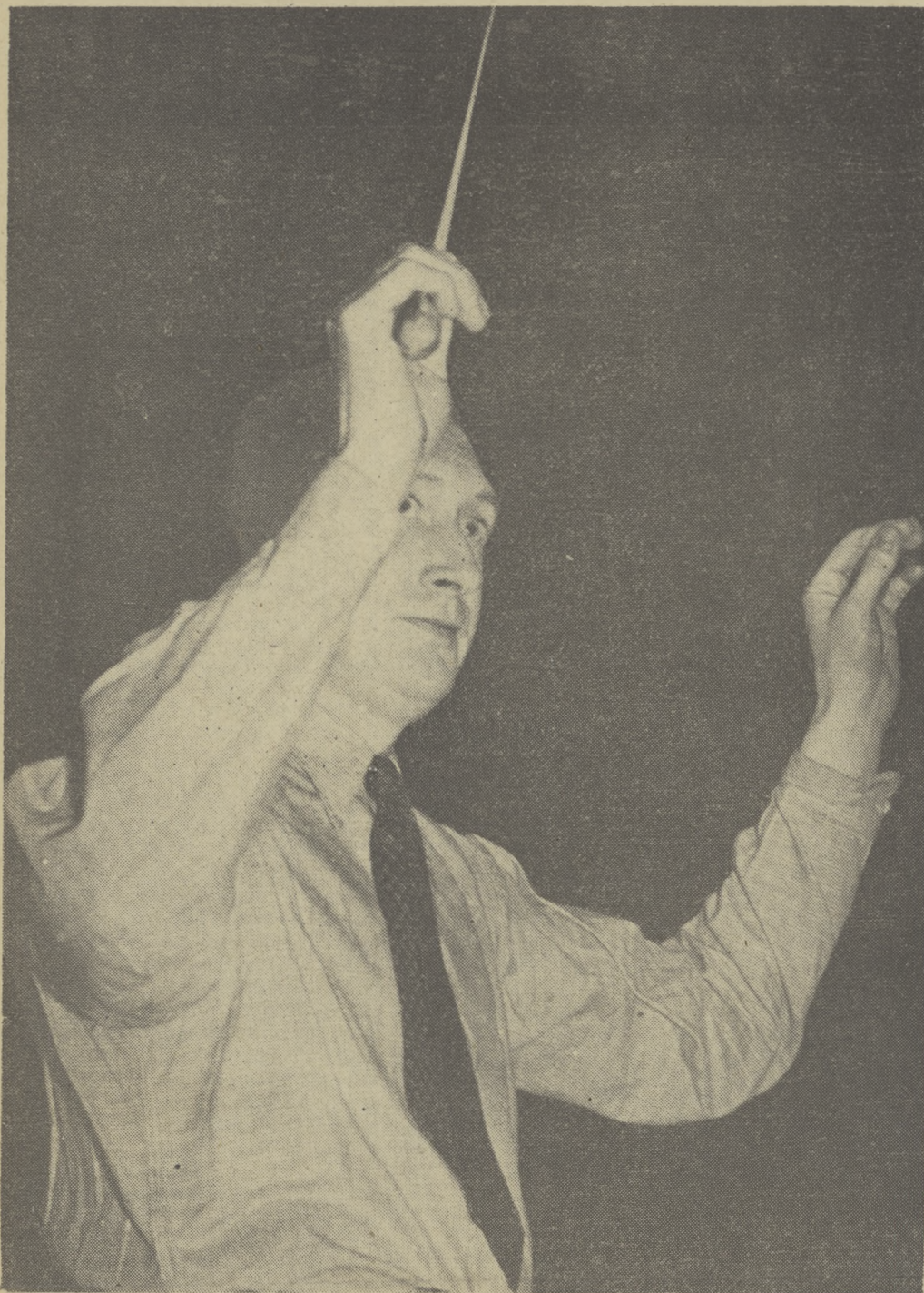
JM. Szczecin. Miły Panie Redaktorze. Pozwoli Pan sobie złożyć życzenia świąteczne przez jedną z wielu nudnych czytelniczek? Nudnych? Może nie bardzo, bo mając dar (nie na żarty) oddierania myśli cudzych na odległość wiem, co Pan powie o moim liście. Najmilszą dla mnie w Głosie Anglii jest rubryka Nasza Korespondencja. Na nią pierwszą rzucam się, gdy otrzymuję pismo. Te miłe, kulturalne odpowiedzi i łagodne żarciki pomagają i podtrzymują. Ileż razy listy czytelników wywołują we mnie uczucia sympatii, śmiechu, radości i i zdziwienia. A odpowiedzi nigdy nie zawiodą. Są tak kulturalne! Przesyłam serdecznie uśmiech biednej czytelniczce, która ma kłopoty z „Ministerstwem Strachu”. Ja najwięcej zwracam uwagę na rozmyślania bohatera powieści. Bardzo mi się podobają, czasami są dziwnie przekonujące. W gruncie rzeczy nie jest on takim fałtłapą na jakiego wygląda. Lubię (ale tego jest tak mało) wspomnienia Anglików o polskich wyczynach w czasie wojny, o polskich uczonych (ale tego zupełnie nie ma), muzykach, malarzach i pisarzach. Chciałabym, ale ad rem. Miałam nieszczęsnemu Redaktorowi złożyć życzenia! A więc obyśmy się wzajemnie czytali jak najdłużej. Więcej już nie napiszę, chyba że nie wytrzymam.

Prosimy uprzejmie, niech Pani nie zadaje sobie trudu „wytrzymywania” i napisze znowu, kiedy będzie Pani miała ochotę. Dziękujemy za uznanie dla „odpowiedzi”, a także w imieniu p. Rowe za opinię, że nie jest on „takim fałtłapą na jakiego wygląda”.



DYNELEY HUSSEY

# NOWY KWARTET W. WALTONA



William Walton podczas próby do „Uczty Belhazara”. Jedną z największych ambicji towarzystw gramofonowych, jest nagranie tego utworu na płycie. Nie zrobiono tego dotąd ze względu na wielkie koszty jakie pociągnęłaby za sobą potrzeba ogromnej ilości wykonawców. Obecnie umożliwił to rząd brytyjski za pośrednictwem British Council.

**W**ILLIAM Walton jest najwybitniejszym i najslawniejszym — zarówno w kraju, jak zagranicą — ze wszystkich współczesnych mu kompozytorów brytyjskich. Właśnie ukończył 45 rok życia, toteż ukazanie się nowego poważnego utworu jego pióra stało się wydarzeniem dużej wagi. Ma to tym większe znaczenie, że w ciągu ubiegłych 8 lat Walton nie stworzył nic poza okolicznościowymi kompozycjami muzycznymi, z których większość stanowiła ilustracje dźwiękowe do filmów.

Jego muzyka filmowa, z której najpopularniejsza jest ilustracja dźwiękowa do „Henryka V” produkcji Laurence’a Oliviera, zdobyła sobie duże uznanie i przyczyniła się znacznie do powodzenia filmów. Lecz tego rodzaju zastosowanie muzyki z konieczności ogranicza inwencję kompozytora; musi on zwracać szczególną uwagę na czas, wymierzyć go co do sekundy, a mimo to dzieło jego może jeszcze ulec okrojeniu przy montażu. Nie można też oczekiwać, aby tego rodzaju muzyka, która ma przemawiać do przeciętnej publiczności, mogła być poważnym i finezyjnie opracowanym dziełem. Muzyka do „Henryka V” była lekka i — pełna uroku, a miejscami zdradzała obce wpływy.

Istniało niebezpieczeństwo, że przemysł kinematograficzny może wchłonąć Waltona jako swego muzycznego laureata, że będzie on poświęcał zbyt wiele czasu dorywczym choć intrygującym zajęciom, i że jego talent artystyczny może w ten sposób ulec wypaczeniu. Tym bardziej pocieszającym jest fakt, że jego nowa kompozycja — kwartet smyczkowy a-moll — który został wykonany niedawno w programie B.B.C. przez zespół kameralny, jest dziełem o wybitnej wartości artystycznej. Jeśli Walton podejmując na nowo swoją karierę kompozytora czystej muzyki, wybrał ten najbardziej ścisły ze wszystkich rodzajów twórczości muzycznej, świadczy to o jego zdecydowanym postanowieniu podniesienia poziomu swojej sztuki, idąc po linii, którą zarzucił po skomponowaniu swego koncertu skrzypcowego w 1939 r. W koncercie tym poświęcił kompozytor zbyt wiele uwagi czysto mechanicznej stronie wirtuozerii instrumentalnej.

Jeśli wyłączymy niektóre pieśni i burleskę „Facade”, przeznaczoną w swej pierwotnej formie na podkład muzyczny do deklamacji wierszy Edith Sitwell, nowy kwartet jest pierwszym utworem kameralnym, jaki Walton napisał od czasu skomponowania kwartetu smyczkowego, którym zwrócił na siebie uwagę świata muzycznego na inauguracyjnym festiwalu Towarzystwa Muzyki Współczesnej w Salzburgu w 1923 roku. W międzyczasie skomponował 3 koncerty, jedną symfonię i poważny utwór choralny „Uczta Belhazara” (Belshazzar’s Feast). Wszystkich tych utworów, z wyjątkiem jednego, słucha się z najwyższym napięciem, jak gdyby nerwy były napięte do ostatecznych granic, co miejscami staje się niemal nie do zniesienia. Podziwiając potęgę muzyki i umiejętność wywoływania tego napięcia, odczuwa się jednak tęsknotę za wytchnieniem i odprężeniem.

Wyjątek, o którym wspominałem, stanowi koncert na wiole. W tym utworze brak owego silnego podkreślenia konfliktu. Być może osz-

czędny akompaniament przy stosunkowo słabo zaakcentowanej partii solowej przyczynił się do wytworzenia spokojniejszego nastroju, a zawarty w nim wątek dramatyczny znajduje rozwiązanie w pogodnym epilogu, w którym finałowe takty muzyki rozszerzają się, zmierzając spokojnie do zakończenia.

Ta pogodna nuta zjawia się ponownie w nowym kwartecie, łagodząc bardziej napięty nastrój I. i II. części. Utwór składa się z czterech części; część drugą stanowi scherzo, trzecią — andante. Początkowe allegro (część I) jest tak kunsztownie opracowane i przemyślane, że nie odślania całej swej treści po pierwszym usłyszeniu, tym bardziej, że skomponowane jest w formie swobodnej fantazji. Natychmiastową reakcją słuchacza jest jednak wrażenie spójności i organicznego rozwoju. Tematy są mocne i indywidualne, a harmonia, chociaż nie pozbawiona dysonansów, nie jest ani przez chwilę rażąca, czy świadomie modernistyczna. Jeśli śledzenie biegu rozumowania tej części utworu sprawia pewną trudność, to z powodu zwartości i powagi jego tematu, a nie z powodu niejasności, czy niepewności kierunku.

Scherzo — określenie to odnosi się raczej do nastroju, niż do formy, gdyż nie ma w nim wyraźnego trio — jest szybkie i wesołe. Nie ma w nim niepokoju, ani złośliwego humoru, który charakteryzuje np. scherzo Symfonii Waltona. Chcąc znaleźć porównanie należy ponownie szukać go w II części koncertu na wiole. Jeśli chodzi o andante, nie ma ono żadnego odpowiednika w poprzednich kompozycjach Waltona. Nawet w koncercie nie znajdzie się żadnego motywu, który można porównać z pięknem i głębią uczucia, zawartego w tym długim, lirycznym wylewie. Andante w symfonii, pomimo swego piękna, nie osiąga tej pogody nastroju; określone jest zresztą „con malinconia” i tchnie smutkiem i niepokojem. W kwartecie smyczkowym napięcie nerwów jest osłabione, a pesymizm znajduje rozwiązanie, jakby wyobraźnia kompozytora znalazła wreszcie spokój, wznosząc się ponad walką.

Ciekawym zakończeniem utworu jest finale, którego wesołość zdradza pewien ślad dawnego niezdeterminowania. Kończy się w tonacji a-moll, która jest podstawową dla tego utworu i przynajmniej przy pierwszym usłyszeniu nie można oprzeć się uczuciu zdziwienia, jakie wywołuje zarówno stosunkowa błahość tego zakończenia, jak i pozorna niezgodność z poprzednią częścią całości. Być może kompozytor wyczuwał, że po części muzycznej tak rozległej i głęboko odczuwanej, potrzebne jest jakieś lekkie uzupełnienie niezbyt wyrozumowane — chociaż materiał jest pociągający, a jego opracowanie niesłychanie zręczne. Zbyt śmiałym ze strony krytyka byłoby przypuszczenie, że artysta na miarę Waltona nie zna doskonale swego fachu; nie mogłem jednak oprzeć się uczuciu żalu, że nie dał on swemu kwartetowi epilogu na wzór zakończenia koncertu na wiole.

Należy dodać, że kwartet jest w całości wspólnie napisany, nigdy nie przekraczając granic swej formy, ani szukając dziwacznych i byskolliwych modernistycznych „efektów”. Pod tym względem kwartet ten odpowiada tradycji klasycznej.

## POŻYTECZNY KURS



Dorothy Erhard pokazuje prowincjonalnym dyrygentom chórów jak należy zabierać się do pracy.

**O**RKIESTRY i chóry to charakterystyczne cechy życia prowincji brytyjskiej. Ostatnio Rada Służb Społecznych — zorganizowała w Londynie kurs dokształcający dla dyrygentów orkiestr i chórów wiejskich. Rada Służb Społecznych jest to instytucja, która koordynuje działalność ochotniczych i państwowych instytucji społecznych. Popiera też organizacje społeczne w całej Wielkiej Brytanii oraz prowadzi badania socjalne. Szczególnie zaś Rada zajmuje się rozwojem aktywności społecznej i kulturalnej takich instytucji prowincjonalnych, jak instytuty kobiece, kluby młodzieżowe itd.

Na 3-dniowy kurs dyrygencki, który odbył się w Londynie w gniachu Kwaków Friends House przy ulicy Euston Road zgłosiło się ponad 160 osób.

Wykłady i lekcje prowadzili dyrygenci tej miary, co Adrian Boult i doc. Reginald Jacques, były kierownik muzyczny Rady Krzewienia Muzyki i Sztuki (na tym stanowisku przebywał od 1940—45 r.) oraz dyrygent własnej orkiestry smyczkowej. Kompozytorzy pomagali w niektórych lekcjach, jak np. w lekcjach śpiewu madygalnego. Między nimi był Michael Tippett — kierownik muzyczny Morley College, gdzie w klasach wieczornych, przeznaczonych dla pracujących kobiet i mężczyzn prowadzi się wykłady na poziomie uniwersyteckim.

Tippett jest twórcą kilku kompozycji orkiestralnych i 3-ch kwartetów smyczkowych, a przede wszystkim oratorium, noszącego tytuł „Dziecko naszych czasów”.

Większość uczestników kursu stanowiły kobiety. W czasie lekcji każdy uczeń po kolei dyrygował śpiewem chóru, złożonego z reszty kolegów dyrygentów, którzy oczekiwali swojej kolejki, aby wejść z batutą na podium. Nieco nerwowo wypadło dyrygowanie utworów Bacha i Benjamin Brittena pod okiem wykładowcy, który zatrzymywał wszystkich w półtonie za każdym razem, gdy batuta ucznia-dyrygenta opóźniła się o milimetr.

Uczestnicy kursu korzystali z lekcji ze skwapliwością ludzi, którym spieszno zaraz po ukończeniu nauki wziąć się do samodzielnej pracy na swej prowincji.

„Picture Post”.



Kompozytor Michael Tippett daje wskazówki początkującej dyrygentce.

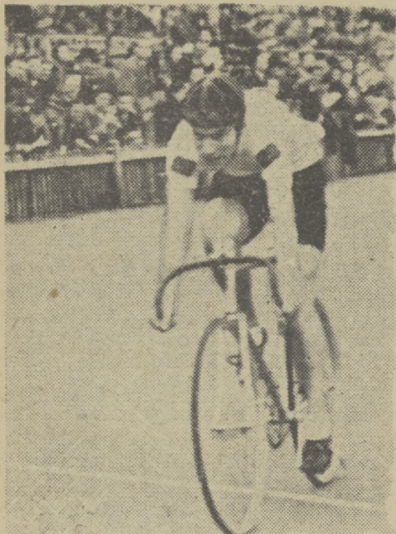






A. HUNT

# Sukcesy Anglików w Płd. Afryce



Lew Pond  
(Fot. The Bicycle)

Poraz pierwszy w historii kolarstwa, oficjalnie wybrana drużyna kolarzy brytyjskich odbyła tournée po Afryce Południowej. Tournée to było właściwie doskonałą zaprawą przedolimpijską. Szkoda, że nie mogli wziąć w nim udziału Reg Harris, sprinterski mistrz świata, który niestety przechodził właśnie operację gardła.

W czasie tournée Brytyjczycy odnieśli wielkie sukcesy. Drużynie kapitanował Lew Pond (Politechniczny Klub Kolarski), który już poprzednio reprezentował barwy brytyjskie w Danii, Szwajcarii i Francji. Pond jest kandydatem do wzięcia udziału w biegach sprinterskich w składzie drużyny olimpijskiej, a wraz z nim R. Watersen (South London Road Club) ma brać udział w wyścigu tandemów.

W skład drużyny wchodził poza tym: Ian Scott, T. Godwin, Alan Bannister. Dane Ricketts i Ron Meadwell.

Ian Scott (Marlboro Athletic Club) był 33-letnim „veteranem” swojej drużyny. Ma on przeszło 10 lat praktyki kolarskiej. Dwa razy brał udział w zawodach we Francji i Holandii. Był on najlepszym kolarzem drużyny obok Ponda. Scott to kandydat do teamu olimpijskiego w próbie czasu na 1000 m i sztafecie zespołowej na dystansie 4000 m.

Tommy Godwin (Rover Road Cycling Club) ma lat 27. Reprezentował Anglię na kontynencie w Danii i Francji. Ma być członkiem drużyny olimpijskiej w startach na 1000 m i sztafecie zespołowej na 4000 m.

Alan Bannister (Manchester Wheelers) jest kolegą klubowym słynnego Rega Harris. Będzie partnerem Harrisza w tandemach olimpijskich i ma startować na dyst. 1000 m w czasie tegorocznej Olimpiady letniej.

Dave Ricketts — członek Politechnicznego Klubu Kolarskiego, reprezentował Anglię w Danii i we Francji. Ricketts ma startować na olimpiadzie w próbie czasu na 1000 m i sztafecie zespołowej na 4000 m. Brał udział w mistrzostwach sprinterskich W Brytanii w 1939 r.

Najmłodszym członkiem drużyny był 22-letni Ron Meadwell (East Midlands (Clarion Cycling Club). Wybrano go do sprintów, próby czasu na 1000 m i sztafety zesp. 4000 m. Meadwell nigdy nie startował za granicą.

Tournée otwarł mecz z Rodezją, który brytyjczycy wygrali 37 punktami przeciw 5. Kolarze brytyjscy zajęli pierwsze miejsca we wszyst-

kich biegach. Pobili też dwa rekordy pd-afrykańskie i 3 rodezyjskie. Rekord pd-afrykański na pół mili (804.663 m) pobił Meadwell, uzyskując czas 56,7 sek. Sztafeta zespołowa w wyścigu na 4000 m, w składzie: Bannister, Scott, Godwin i Ricketts, reprezentująca W. Brytanię, poprawiła rekord pd-afrykański o 2,1 sek. uzyskując czas 5 min 11,7 sek. Rekord rodezyjski na ćwierć mili (402.33 m) zdobył Lew Pond w czasie 29,3 sek, a rekord pięć-milowy (8,047 km) pobił Ricketts w czasie 11 min 45,6 sek. Pondowi nie udało się specjalna próba pobicia rekordu pd-afrykańskiego na dystansie ćwierć mili ze startu stojącego. Przyszedł on w czasie o 0,3 sek gorszym od tego rekordu, poprawiając najlepszy czas Rodezji na tym dystansie o 1 sek (uzyskał 29 sek).

W drugim meczu rozegranym z Pd-Transvaalem zespół brytyjski znów wykazał wyższość, wygrywając 32 punktami przeciw 5. Padł 1 rekord Pd-Afryki i 2 transwaalskie.

Najlepszym zawodnikiem spotkania okazał się Tommy Godwin, który w próbie czasu na dyst. 1000 m ustanowił nowy rekord pd-afrykański w czasie 1 min 13,5 sek. Godwin zostawił za sobą swojego rywala Rickettsa o 2 sek. Najlepszy transwaalczyk przyszedł 8 sek po Rickettsie. Rekord Transvaalu na dyst. 5 mil poprawił Alan Bannister. Czas,



Alan Bannister  
(Fot. The Bicycle)

jaki uzyskał (11 min 27,3 sek), jest o 3,2 sek lepszy od poprzedniego rekordu. W specjalnej próbie pobicia rekordu na ćwierć mili Pond ustanowił nowy rekord transwaala czasem 29 sek.

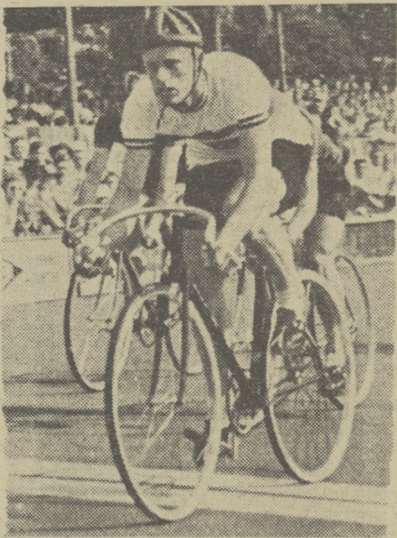
Kontynuując swój zwycięski pochód, drużyna brytyjska wygrała następnie mecz z Natalem w stosunku punktowym 23:1. Drugi mecz z Natalem nie odbył się wskutek ulewnej deszczu, który zatopił trasę. W spotkaniu z Natalem, Lew Pond ustanowił nowy rekord pd-afrykański na ćwierć mili ze startu lotnego. Pond jechał z jednakową szybkością od startu aż do finiszu, przekraczając metę w czasie 28,8 sek, poprawiając w ten sposób poprzedni rekord o 0,6 sek.

Ostatnie spotkanie w Afryce rozegrali Brytyjczycy z teamem Prowincji Zachodniej, wygrywając 31 punktami przeciw 4. Wyścigi odbyły się przy strasznym upale. Temperatura sięgała 33° C. Padli rekordy Prowincji Zachodniej.

Drużyna brytyjska, która niedawno pobiła rekord pd-afrykański w sztafecie zespołowej na 4000 m w pierwszym rozegranym meczu przeciw Rodezji osiągnęła obecnie czas 5 min 23,4 sek, bijąc rekord Prowincji Zachodniej. Na dystansie 1000 m Godwin przebył trasę w czasie 1 min 16 sek, ustanawiając nowy rekord lokalny — o 3,8 sek. lepszy od poprzedniego.

Podczas całego tournée kolarze brytyjscy wykazywali niezmiennie dobrą formę. Pobili 4 rekordy pd-afrykańskie i 7 lokalnych.

Team brytyjski — rzecz niecodzienna — zajął pierwsze miejsca we wszystkich konkurencjach.



Ron Meadwell  
(Fot. The Bicycle)



Fragment wyścigu. Faworyt „Silver Fame” wziął już przeszkodę.

## „Grand National” w Liverpoolu

Rewelacją tegorocznego wyścigu klasycznego „Grand National”, rozegranego w Liverpoolu było zwycięstwo klaczy „Sheila’s Cottage” pod dżokejem A. P. Thompsonem. Była to pierwsza wygrana klaczy od 46 lat w „Grand National”. Właścicielem zwyciężczyni biegu jest p. J. Proctor.

Bieg rozegrany został przy pięknej pogodzie wiosennej i tłumach publiczności.



Zwycięska klacz po skończonym biegu.

# Chelsea—Arsenal 2:0

Mecz, który uratował Chelsea od wyeliminowania

Leader ligi brytyjskiej Arsenal doświadczył sensacyjnej odmiany losu w spotkaniu z Chelsea. Był to 33 mecz Arsenalu w bieżącym sezonie. W teorii ta silna drużyna, pobiła dotychczas za edwie trzykrotnie, powinna była bez wielkiego wysiłku zdobyć dwa zwycięskie punkty na londyńczykach. W spotkaniu tym chodziło nie tyle o to, czy Arsenal utrzyma nadal swe prowadzenie w mistrzostwach, ale raczej czy Chelsea upora się z niebezpieczeństwem wypadnięcia do II klasy. Dotychczasowa seria zwycięstw Arsenalu natchnęła go ufnością we własne siły, której jak się zdawało, żadna czołowa drużyna kraju nie mogła podważyć. Gdy Chelsea (o którą drżały tysiące kibiców londyńskich) weszła na boisko, aby stawić czoło doskonałej jedenastce przeciwnika, wynik zdawał się z góry przesądzony. Tymczasem zdarzyła się sensacja. Błędne zagranie obrońcy Arsenalu pozwoliło lewoskrzydłowemu Chelsea strzelić gola w pierwszej połowie gry. Podobny błąd w taktyce obronnej doprowadził do zdobycia przez londyńczyków bramki w drugiej połowie meczu.

Anty przez chwilę Arsenal nie potrafił nawiązać równej walki. Brak mu było kombinacyjnych zagrań ataku i przemyślanej taktyki obronnej. Chelsea jako zespół grała z werwą, której brakowało 11-tce przeciwnika. Z sytuacji bramkowych z szybkich akcji obronnych, z błyskotliwych ataków — wynikało, że tylko jedna drużyna ma

prawo do wygranej. Drużyną tą była Chelsea. Jej zwycięstwo było triumfem gry zespołowej, ducha zespołowego i zadziwiającej inicjatywy, które dziwnie nie pasują do pośledniego miejsca, jakie Chelsea zajmuje w mistrzostwach ligowych.

### TABELA LIGOWA

Wyniki do 10 kwietnia włącznie

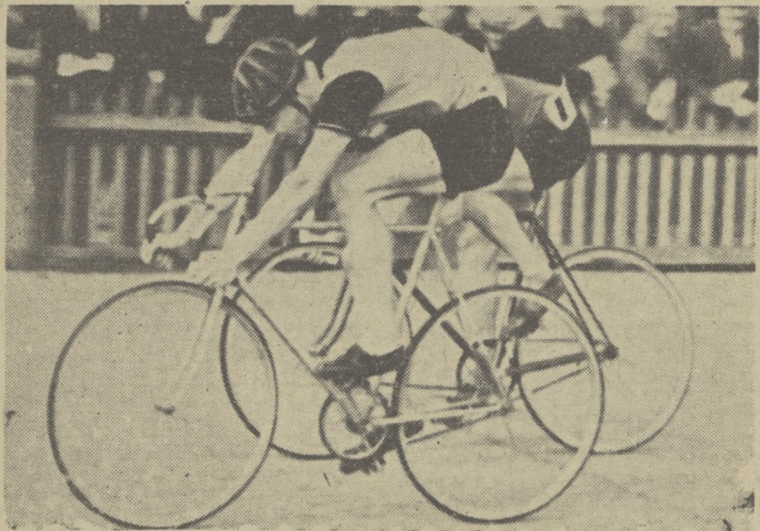
	Ilość gier st.	bramek	punkty
Arsenal	38	72:30	55
Manchester United	39	72:46	48
Burnley	38	51:40	46
Preston	38	60:59	43

Derby County	36	67:51	42
Wolverhampton	38	76:65	41
Aston Villa	38	57:52	41
Blackpool	38	49:38	40
Manchester City	38	50:41	40
Sheffield United	39	63:64	40
Portsmouth	36	55:44	37
Liverpool	38	57:57	37
Everton	36	47:53	37
Middlesbrough	38	68:60	36
Stoke City	39	38:52	35
Bolton	38	44:54	34
Huddersfield	38	48:55	33
Charlton	38	49:65	32
Sunderland	38	50:64	31
Bleekburn	38	50:64	31
Grimsby Town	39	44:98	22

## Kącik szachowy

Z ostatnio rozegranych mistrzostw hrabstwa Yorkshire. Białe: J. Lilley. Czarne: A. Rivlin.

1. d4, Sf6
2. c4, e5
3. d4×e5, Se4 (wariant Fajarowicza. Częściej jest: 3. ... Sg4; 4. e4, S×c5; 5. f4, Sg6).
4. Sf3, Sc6
5. Hc2, d5
6. e5×d6, Gf5(!)
7. d6×c7, H×c7
8. Hb3, 0—0—0
9. Ge3, Gb4+
10. Sc3, Ha5
11. Wc1, S×S
12. b×S, Ga3
13. Wal(?) Lepiej było zdecydować się na stratę wieży).
14. Sd4, W×S
15. G×W (jeśli 15. c3×W mat nastąpi w dwóch: Sc2+; Kd1, He1).
16. Kd1, S×W i białe się poddają.



Tommy Godwin

(Fot. The Bicycle)



Z meczu Chelsea — Arsenal. Bramkarz leaderów ligi likwiduje niebezpieczną sytuację podbramkową.